

**Różaniec**

**to łańcuch bezpieczeństwa  
na stromej skale  
szczytów górskich.**

**Nie wolno się zatrzymać  
na żadnej tajemnicy.**

**Trzeba iść dalej!**

**Bo pełnia życia  
jest u szczytu...**

**Stefan  
Kardynał  
Wyszyński  
kromka chleba**

# BRAT

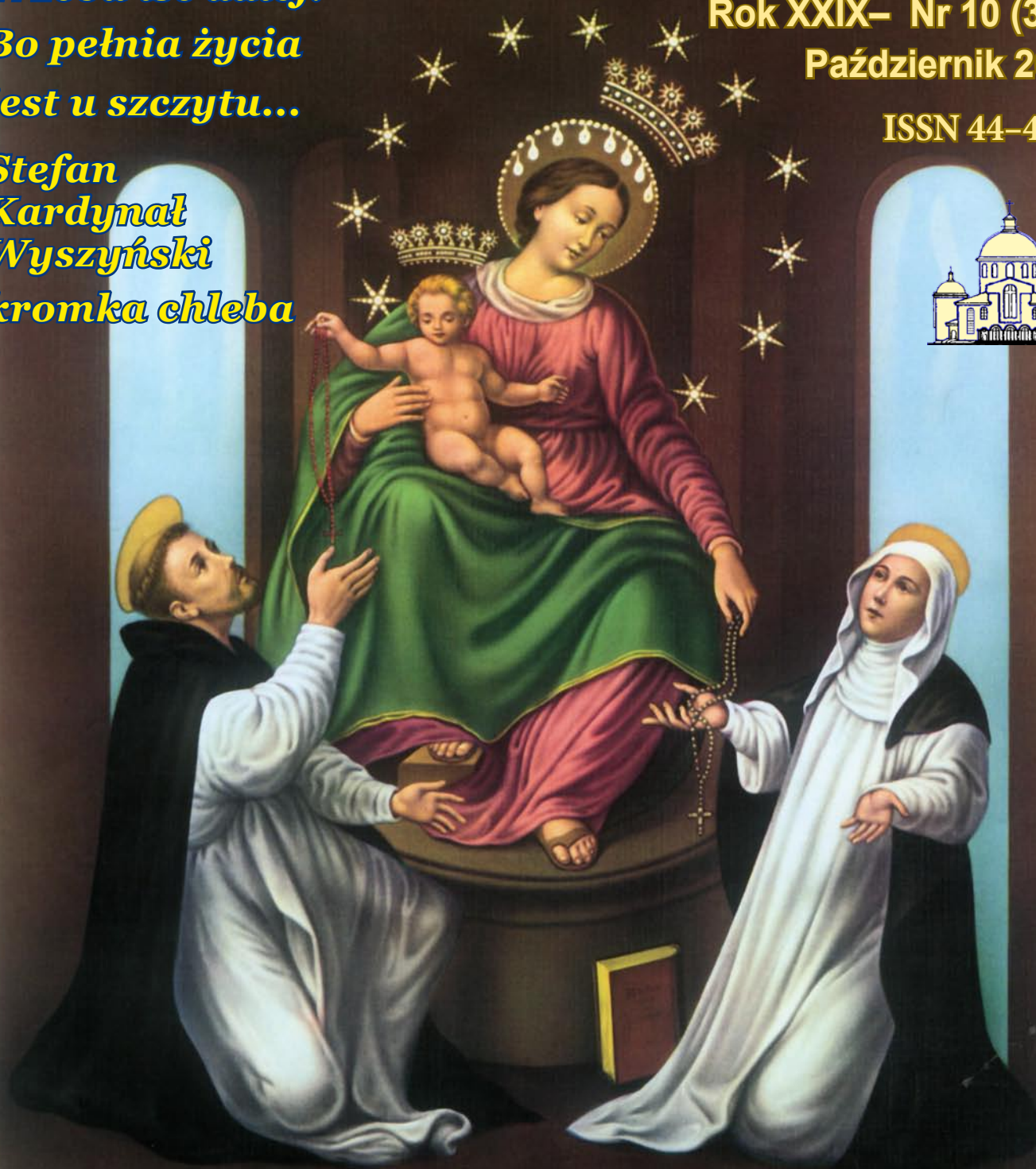
Parafia Bł. Władysława

abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;  
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1Kor 1,10)

**Rok XXIX– Nr 10 (321)**

**Październik 2025**

**ISSN 44-4434**



**Matka Boża Pompejańska z Dzieciątkiem Jezus**

**Bazylika w Pompei we Włoszech.**





Święto parafii 2025  
28-09-2025



## Uroczystości Błogosławionego Władysława z Gielniowa w dniu 28 września 2025 r.

**25 września** obchodzimy wspomnienie bł. Władysława z Gielniowa (1440-1505). Z tej racji w niedzielę 28 września w parafii Bł. Władysława z Gielniowa na Natolinie odbyły się uroczystości ku czci patrona Polski i patrona Warszawy. Mszy św. Odpustowej przewodniczył i homilię wygłosił proboszcz bazyliki archikatedralnej Św. Jana Chrzciciela ksiądz Prałat Bogdan Bartoła. Podczas Mszy św. tradycyjnie jak co roku odbyło się odnowienie przysiężeń małżeńskich par obchodzących w tym roku swoje jubileusze. Po Mszy św. pod pomnikiem bł. Władysława odbyło się zawierzenie Patronowi stolicy i parafii przez przedstawicieli władz państwowych, rządowych i samorządowych, organizacji oraz instytucji połączone ze złożeniem przed pomnikiem wieńców.

*Obszerne fragmenty z Homilii wygłoszonej przez Ks. Prałata Bogdana Bartolę.*

**R**ok 1505. Cztery i pół wieku temu umiera w Warszawie człowiek, którego życie nie wyróżniło się zapewne niczym dostrzegalnym. Okryty brunatnym habitem, ukryty był w celi zakonnej, z której jeżeli wychodził kiedyś, to może na Powiśle, by krążyć wśród ubogich, na pół walących się drewnianych domków, wyszukiwać tam ludzką nędzę i biedę, rozmawiać z nią i poznawać jej potrzeby. Wracał często znużony, zmęczony, z pustymi sakwami i ginął znowu w korytarzach klasztornych. Nikt go nie widział i nie słyszał – chyba, że wszedł na ambonę. Czy na tę w tym miejscu i w tych murach, trudno historycznie stwierdzić, ale prawdopodobnie tutaj. Ukazywał się rzadko i znikał, zapadał się gdzieś w nieznanne miejsca. Po latach wziął go sobie Bóg i powiedział: „Pójdź, sługo dobry i wierny do radości swojego Pana” (por. Mt 25, 21).

Bracia zapamiętali go jako człowieka, który prowadził życie skromne w duchu prostoty. I dzisiaj, moi drodzy, o tej prostocie chcę powiedzieć, bo to był człowiek rzeczywiście pełen prostoty. Ta prostota w życiu błogosławionego Władysława z Gielniowa charakteryzowała się tym, że „**TAK**” znaczyło „**TAK**”, a „**NIE**” znaczyło „**NIE**” (Mt 5, 37).

Popatrzcie, jak my potrafimy się nieraz ubierać w różnego rodzaju tytuły: profesor, doktor, docent, jakieś społeczne funkcje. Nieraz, można powiedzieć, jak słyszymy o tych naszych tytułach, to nas trochę to męczy. Dlaczego jesteśmy zmęczeni? Dlatego, moi kochani, że czasami nie jesteśmy sobą.

Teologowie – mądrzy to ludzie – mówią, że trzeba się zintegrować, że trzeba być wszędzie sobą – w domu, we wspólnocie, w pracy, wszędzie. Tak samo jak i my, duchowni, powinniśmy być księdzem wszędzie i zawsze. Nie tylko – można powiedzieć – przy ołtarzu, ale także wobec swojej rodziny, wobec brata, siostry.

Kiedyś pewien ksiądz opowiadał na KULu, jak jego ojciec leżał w szpitalu i poprosił: „Synku, wyspiewaj mnie”. A on mówi: „Tatusiu, pójdę do kapelana, ja nie będę ciebie



Fot. M. Leśniewski

spowiadał”. Na to ojciec mówi: „To ja sześć lat w ciebie inwestowałem i żadnej korzyści nawet teraz nie mam z ciebie. Wyspiewaj tatę po znajomości bez kolejki”.

I wyspiewał syn ksiądz swego ojca, a po 15 minutach ojciec zmarł. Po latach ten ksiądz dzielił się spostrzeżeniem: „Gdybym ja go wtedy nie wyspiewał, to do końca życia męczyłyby mnie wyrzuty sumienia”.

Pamiętam, jak zawsze studenci pytali mnie: „Proszę księdza, czy ksiądz w stroju cywilnym zachowuje się podobnie jak w sutannie?” A dzieci na katechezie spytały mnie kiedyś: „Proszę księdza, czy ksiądz ma sny?”. „Mam” – odpowiedziałem. „A jak ksiądz ma te sny, to ksiądz występuje jako kto?” – dopytywały dzieci. „Jako ksiądz”.

Pan Jezus mówi do uczniów, żeby byli jak dzieci, bo dzieci są piękne i czyste, mówią to, co myślą. Zachowują się spontanicznie, są otwarte. Zresztą doskonale o tym wiemy. A my czasem, jak znajdziemy się w jakimś towarzystwie, to od razu myślimy, kogo by tu odegrać? Dziecko natomiast nie.

Kiedyś mój kolega opowiedział mi taką historię. Chodził po kolędzie. W jednym domu była mama z dzieckiem. Pomodlili się i siadają do stołu, a dziecko pyta: „Czy ja też mogę się za księdza pomodlić?”.

dokończenie na str. 4 ➡

## Uroczystości Błogosławionego Władysława z Gielniowa w dniu 28 września 2025 r.

dokończenie ze str. 3

„A jak ty się modlisz?” – pyta ksiądz. „Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie” – powiedział chłopiec. Mama zaczęła przeproszać księdza: „Przepraszamy, że tak od razu ten mój synek z taką modlitwą wyskoczył”. A ksiądz uśmiechnął się i powiedział: „Za co? Przecież i tak – mówi – kiedyś umrę. A tak już, proszę pani, mam darmowe wypominki”. Dzieci są bezpośrednio, dlatego Pan Jezus o tych dzieciach bardzo często mówił.

W jednym kościele był mały chłopiec, który chodził przed ołtarzem, podskakiwał. Tata stał z boku i uspokajał synka, mówiąc: „Słuchaj, bądź grzeczny, nie rozrabiaj tak bardzo, bo zaraz po ciebie pójde”. To nie skutkowało, bo w czasie podniesienia chłopiec zrobił przed ołtarzem fikołka.

Ojciec podszedł, zabrał synka i wynosi go z kościoła. A synek w ostatniej chwili, przed wyniesieniem go z kościoła, krzyczy: „Ludzie, módlcie się za mnie!” Moi drodzy, takie są dzieciaki!

W kościele katedralnym, z którego jestem, mieliśmy siostrę katechetkę, którą bardzo pokochał mały, 4-letni, Klemensik. Kiedyś ta siostra wyjechała na rekolekcje. Idę przez kościół a Klemensik zaczyna mnie i mówi: „Proszę księdza, a nie wie ksiądz, co się dzieje z moją zakonniczką? Bo się bardzo martwię. Tydzień temu nie wyglądała najlepiej”.

To są, moi kochani, dzieci! A my, dorośli, potrafimy czasami odgrywać różne role.

Kiedy my kapłani pytamy wiernych: „Co tam u pana/ u pani słychać?”, wiele osób odpowiada: „No jakoś tam jest, raz lepiej, raz gorzej, ale jakoś tam jest”. Ale też są i takie sytuacje, kiedy ktoś powie: „Proszę księdza, niech ksiądz się za mnie pomodli”.

Może dziś, w tę piękną uroczystość Błogosławionego Władysława z Gielniowa zapytajmy siebie: „Kim ja naprawdę jestem? Kiedy ostatni raz byłem sobą?” Ktoś powiedział: „To kim jesteś, powie ci wstyd”. Powiedzą wam również, moi kochani, nasze odruchy.

Jeden z moich przyjaciół księży opowiadał, jak zdarzyło mu się kiedyś mówić przepiękne kazanie o miłości bliźniego. A rzeczywiście miał dar przemawiania. Po kazaniu poszedł do zakrystii, zdjął albę, zaczął ją składać i w pewnym momencie słyszy z tyłu jakiś głos: „Proszę księdza, czy ksiądz by nie udzielił mi Komunii Świętej?”. Odwrócił się i zobaczył ukochaną panią emerytkę. W pierwszej chwili pomyślał: „Znowu mam tę albę rozkładać i znowu składać”.

A musicie wiedzieć drogie panie, że dla mężczyzny – księdza składanie tych alb i ich rozkładanie to nie jest najłatwiejsza rzecz. Ale zaraz powiedział do siebie: „A może to będzie ostatnia Komunia Święta w życiu tej osoby?”. Taki miał odruch. Nasze odruchy wiele nam o nas samych powiedzą.

Ksiądz Prymas Stefan Wyszyński podczas uroczystości Błogosławionego Władysława z Gielniowa, która miała miejsce w Kościele Świętej Anny we wrześniu 1960 roku powiedział: „Im więcej człowiek, rodzina, naród, państwo

i każda społeczność ma wewnętrznej dojrzałości, tym jest cichsza i spokojniejsza. Biada, jeżeli poddamy się niedojrzałości ludzi niedojrzałych, jeżeli robią oni na nas zbyt wielkie wrażenie. Biada nam, jeżeli nie umiemy przetrzymać i przeczekać hałasu lub krzyku, sami poddając się niepokojowi! Jeżeli kiedy, to dziś właśnie potrzeba każdemu z nas, naszej rodzinie, środowisku pracy, życiu miasta, narodu i ludzkości zrównoważonej ciszy, skupienia, życia od wewnątrz, koncentracji, energii, serca, woli, myśli i uczuć. Potrzeba nam tego duchowego procesu, który sprawia, że krzepną pnienie dębów, spokojne o swe trwanie, boć wiedzą, że liście pójdą z wiatrem...”.

„Współczesnemu światu potrzeba mądrości kontemplacji, jeśli ma się uratować, a nie zginąć w szumie liści i sezonowych mądrości.” Współczesnemu światu potrzeba świętych, którzy potrafią nas zachwycić swoją miłością do Pana Boga. Potrzeba nam ludzi modlitwy.

Tutaj w kościele widzę Siostry zakonne – Niepokalaniki. To pozwólcie kochani, że zrobię małą dygresję odnośnie modlitwy. Kiedyś ksiądz Kazimierz Orzechowski z katedry wrocławskiej powiedział do nas księży: „Wiecie co, panowie, byłem świadkiem cudownej i wspaniałej modlitwy. Mimo, że jestem księdzem ponad 40 lat, zrobiła na mnie wrażenie”.

Wszyscy zapytaliśmy: „Księżu Kazimierzu, co to była za modlitwa?”

– „Siedzę sobie w katedrze wrocławskiej. Ciemno, półmrok – mówi – modlę się za filarem i w pewnym momencie słyszę takie bardzo mocne, żołnierskie kroki. Tup, tup, tup!. Ktoś idzie. Podniosłem głowę, patrzę – siostra zakonna, bo w habicie. Podchodzi do krzyża, do Pana Jezusa, klęka i zaczyna swoją modlitwę na głos. „Jezu, co Ty sobie myślisz? Jakiego Ty mi wstydu wczoraj narobiłeś wobec całego zgromadzenia? Jak tak może być? Ja Tobie tyle lat służę, a Tymi takie rzeczy robisz. To jest niedopuszczalna sprawa. Tak być nie może”. No i dalej modliła się w tym stylu, a na końcu powiedziała: „Pamiętaj jedno – ja tu wrócę. Wrócę, bo Cię kocham!”.

Ksiądz Orzechowski powiedział: „To była najpiękniejsza modlitwa, jaką słyszałem”.

Moi drodzy, dzisiejsza Ewangelia zawsze zwraca moją uwagę na pewien szczegół, o którym chciałem powiedzieć. Zobaczcie, znamy imię człowieka ubogiego: **Lazarz**. A ten tytułowy bogacz? Moi drodzy, on nie ma imienia. Jezus powiedział o nim „**pewien bogaty człowiek**” (Łk 16,19). Można byłoby się doszukiwać w tym określeniu jakiejś delikatności, może troski, takiej litości Pana Jezusa wobec tego bogacza, że nie chciał podać jego imienia. Ale, moi drodzy, trzeba trochę inaczej na to popatrzeć. Posiadać **imię** to znaczy **być kimś**. Często znaczenie imienia znaczyło Boże wybranie do jakiegoś specjalnego zadania.

Pamiętamy jak Szymon został nazwany Piotrem, gdyż Jezus chciał uczynić z niego skałę, na której zbuduje swój

Kościół. Szawel z prześladowcy stał się Pawłem apostołem dla wszystkich narodów. Bogacz nie ma imienia. Jest, moi kochani, nikim. Można zadać pytanie – czyżby bogactwobyło zbyt małą wartością, aby rzeczywiście posiadać znaczenie?

Zobaczcie, moi drodzy, my na Chrzcie Świętym otrzymaliśmy imię, które wyróżnia nas spośród wielu innych osób. Bóg zna nasze imiona, zwraca się do nas po imieniu. My nie jesteśmy, moi kochani, obcymi dla Pana Boga. To święty Paweł zresztą cudownie przypomina:

*„A więc nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga – zbudowani na fundamencie apostołów i proroków”* (Ef2, 19-20a).

My mamy swoje imię.

Moi drodzy, pamiętam, jak uczyłem w szkole czy potem miałem ministrantów – zawsze jakoś starałem się zapamiętać po dwóch, trzech spotkaniach imiona tych, którzy byli. Ale miałem takich swoich uczniów, którzy jakoś tak nie wpadali mi w pamięć. I wtedy, pamiętam, jak pytałem: „Jak masz na imię?” – „No proszę księdza, trzy razy księdzu powiedziałem, a ksiądz nie pamięta? Ale jeszcze raz powiem, tak mam na imię”.

Moi drodzy, przeczytałem kiedyś taką niesamowitą historię, która zdarzyła się gdzieś tam na zachodzie Europy. Na ulicy wielkiego miasta, przed ogromną katedrą, siedział jakiś żebrak. Trzymał w ręku plastikowy kubek po coca-coli, do którego przechodzący turyści wrzucali od czasu do czasu drobne monety. Gdy tylko uzbierał wystarczającą kwotę, szedł kupić sobie puszkę piwa, oczywiście wypijał, a potem zaczął zbierać od nowa.

I tym żebrakiem zainteresowała się kiedyś pewna starsza pani mieszkająca naprzeciwko, bo – co ją zainteresowało – że ten żebrak od czasu do czasu wchodzi właśnie do świątyni. I tak sobie pomyślała: „Po co on do tej świątyni wchodzi? Pewnie wchodzi, żeby ukraść coś ze skarbony?”. I pewnego razu weszła za tym człowiekiem do świątyni i ku zdumieniu zobaczyła, że on siedzi w pierwszej ławce blisko ołtarza. Rozłożył się tak swobodnie, i coś tam sobie szepcze. Pani podeszła do niego – jak to kobiety są bardzo ciekawe – i zapytała: „Przepraszam, czy pan się modli?”.

„Eee tam” – mówi ten żebrak – „się modlę”. Ja, proszę pani, pozapominałem wszystkie modlitwy. Ja sobie tak tylko siedzę i ciągle tylko mówię: „Ty, Jezu, Ja mam na imię John. Ty pamiętaj o mnie”.

Minął pewien czas i pani zauważyła, że żebrak zniknął sprzed kościoła. Od jego kolegów dowiedziała się, że coś tam wypił niespecjalnego i trafił do szpitala. Odnalazła go w szpitalu. Lekarz powiedział, że stan zdrowia tego człowieka jest krytyczny, i nie wiadomo, czy tej nocy nie odejdzie do Pana Boga.

Kiedy ta starsza pani przyszła następnego dnia do szpitala i weszła na salę chorych, zobaczyła tego żebraka przytomnego i uśmiechniętego. Krzyknęła: „Jak to możliwe, proszę pana? Pan miał w nocy umrzeć, a teraz pan siedzi na łóżku i uśmiecha się”.

A on mówi: „Proszę pani, wiem, że ciężko ze mną było i może pani nie uwierzyć, ale dziś w nocy stanął przy moim

łożku Jezu. Ja go widziałem. I niech sobie pani wyobrazi, że Jezu do mnie powiedział: „Ty, John. Ja mam na imię Jezu. Ty też o mnie pamiętaj”.

Jak skoczyła się ta historia? Żebrak wyzdrowiał, znalazł pracę i wrócił do normalnego życia.

Nie wiem, moi drodzy, czy ta opowieść była prawdziwa, ale nie można wykluczyć, że wydarzyła się naprawdę. Na pewno prawdziwe i mądre jest przesłanie, jakie ona niesie. Każdy człowiek – bez wyjątku – jest darem Boga i jest cenny w oczach Bożych.

Mówimy o tym, że zakonnicy modlą bardzo wiele. I to jest prawda oczywiście. Ale też pomyślimy dziś o naszych modlitwach. To, co jest ważne, to żeby nasza modlitwa płynęła prosto z serca, żeby była taka, jak się w danym momencie czuję, jaki jestem. Jestem wesoły, to niech nasza modlitwa będzie radosna. Przeżywam kłopoty, to niech nasza modlitwa będzie smutna. To nie chodzi o jakieś nie wiadomo co – może czasami łza płynąca po policzku powie więcej Panu Bogu niż to, niż bym napisał jakiś utwór. I ważne jest, żeby rzeczywiście mieć to na uwadze, że Pan Bóg zna nasze imiona. Nie ważne kim jesteśmy.

Błogosławiony Władysław z Gielniowa – któż o nim kiedyś słyszał? A popatrzcie, ile osób dzisiaj o Nim mówi. I może dzisiaj, moi drodzy, niech to będzie taka modlitwa płynąca z naszego serca: „Panie Jezu, nazywam się – Władek, Zbigniew, Anka, Krzys, Tereska – każdy niech powie swoje imię – wiesz Panie Jezu, trochę boję się tego życia. Może jest jakaś choroba? Może boję się tego, że sobie nie poradzę i tego, że może są inni, lepsi ode mnie? Może mam w sercu niepokój o swoich bliskich, o moich rodziców, o moje dzieci? Czy ja się Tobie Panie Jezu podobam? Panie Jezu, proszę Cię tylko o jedno – Jezu Ty pamiętaj o mnie. Amen.”

## Modlitwa o kanonizację

Boże, który przedziwny jesteś w świętych Twoich i cuda działasz przez wybrańców swoich i przez nich dajesz nam poznać dobroć i wielkość swoją, proszę Cię, abyś cześć wyznawcy Twojego błogosławionego Władysława z Gielniowa w narodzie naszym rozszerzał, miłość i nabożeństwo ludu ku niemu rozniecał. Obdzielaj nas przezeń różnymi dobrodziejstwami, pocieszaj w smutku, oswobadzaj z niebezpieczeństw. Niech świat katolicki, niechaj Twój Kościół wielbi w nim i przezeń wielkie święte Imię Twoje.

Daj nam doczekać tego, abyśmy święcili jego kanonizację i w tym celu zanoszę prośbę do Ciebie, Boże. Wsław Władysława z Gielniowa, gdyż on rozszerzał chwałę Twoją. Amen.



## OSTATNIE SŁOWA DO NARODU

*19 października mija kolejna rocznica porwania i bestialskiego zamordowania błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. Od tego czasu wiele się w naszej Ojczyźnie zmieniło. Nie ma już PRL-u z jego cenzurą. Nie ma już IV Departamentu MSW „opiekującego się” Kościołem katolickim, a szczególnie księżmi. Ale nadal wśród rządzących naszą Ojczyzną są wybrani w demokratycznych wyborach przez katolickie w znacznej mierze społeczeństwo dawni władcy PRL-u i ich spadkobiercy. I nadal uzurpują sobie prawo decydowania o miejscu Kościoła, o wychowaniu naszej młodzieży. Dlatego warto przypomnieć po latach słowa bł. Księdza Jerzego. Przypomnieć, i wyciągnąć wnioski...*

KS

**Ks. Jerzy Popiełuszko**

### OSTATNIE SŁOWA DO NARODU

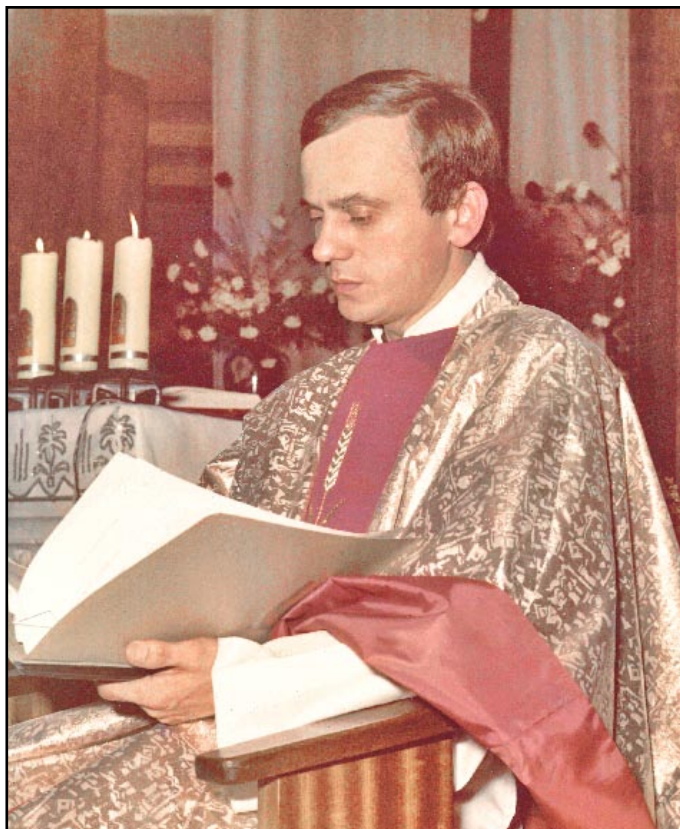
wypowiedziane na kilka godzin przed śmiercią  
Dnia 19 października 1984 r. Bydgoszcz

**M**aryjo, Matko polskiej ziemi, Nadziejo Nasza, Bolesna Królowo Polski. W naszej dzisiejszej modlitwie różańcowej stajemy przed Tobą my, ludzie pracy oraz oaza Domo-  
wego Kościoła. Chcemy trwać przy Twoim Synu w godzinach Jego agonii, spojrzeć na Jego sponiewierane oblicze, chcemy wziąć swój krzyż, krzyż naszej codziennej pracy, naszych zno-  
jów, naszych problemów i pójść drogą Chrystusa na Kalwarię.

Nas, których dręczą rany ciała i bóle fizyczne, wspieraj Maryjo. Nas, których tak często spotyka niepokój, rozterka i załamanie, podtrzymaj na duchu Maryjo. Nam, którzy jesteśmy upokorzeni, pozbawieni nieraz praw i godności ludzkiej, użyj męstwa i wytrwałości. Nam, którzy dokładamy wszelkich starań, aby odnowić oblicze tej ziemi, naszej polskiej ziemi, w duchu Ewangelii, okaż swą matczyną opiekę, Maryjo. Nam, którzy w trudzie i znoju walczymy o Prawdę, Sprawiedliwość, Miłość, Pokój i Wolność w Ojczyźnie naszej, podaj pomocną dłoń.

### Pierwsza tajemnica bolesna: Agonia w Ogrójcu

**O**jcie Święty, Jan Paweł II, 23 czerwca 1982 r. zwrócił się do Pani Jasnogórskiej w następujących słowach modlitwy: Dziękuję Ci, o Matko, za wszystkich, którzy pozostają wierni Swemu sumieniu, którzy sami walczą ze słabością i umacniają innych. Dziękuję Ci, Matko, za wszystkich, którzy nie dają się zwyciężyć złu, ale zło zwyciężają dobrem. Tylko ten może zwyciężać zło, kto sam jest bogaty w dobro, kto dba o rozwój i wzbogacanie siebie tymi wartościami, które stanowią o ludzkiej godności dziecka Bożego. Odnawiać dobro i zwyciężać zło, to dbać o godność dziecka Bożego, o godność swoją ludzką. Życie trzeba godnie przeżyć, bo jest tylko jedno. Trzeba dzisiaj bardzo dużo mówić o godności człowieka, aby zrozumieć, że człowiek przerasta wszystko, co może istnieć na świecie, prócz Boga. Przerasta mądrość całego



świata. Zachować godność, by móc powiększać dobro, zwyciężać zło – to pozostać wewnętrznie wolnym, nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia, pozostać sobą w każdej sytuacji życiowej. Jako synowie Boga nie możemy być niewolnikami. Nasze synostwo Boże niesie w sobie dziedzictwo wolności, wolność daną człowiekowi, jako wymiar jego wielkości.

### Dруга tajemnica bolesna: Biczowanie Pana Jezusa

**Z**achować godność, by móc powiększać dobro i zwyciężać zło – to kierować się w życiu sprawiedliwością. Sprawiedliwość wypływa z Prawdy i Miłości. Im więcej w człowieku jest Prawdy i Miłości, tym więcej i sprawiedliwości. Sprawiedliwość musi iść w parze z miłością bo bez miłości nie można być w pełni sprawiedliwym. Gdzie brak jest miłości i dobra, tam na ich miejsce wchodzi nienawiść i przemoc. A kierując się nienawiścią i przemocą nie można mówić o sprawiedliwości. Bo nie ma sprawiedliwości w krajach, gdzie władanie opiera się nie na służbie miłości, ale na przemocy i zniewoleniu. Ważną sprawą dla chrześcijanina jest uświadomienie sobie, że źródłem sprawiedliwości jest sam Bóg. Trudno więc mówić o sprawiedliwości tam, gdzie nie ma miejsca dla Boga i jego przykazań, gdzie słowo Bóg urzędowo jest eliminowane z życia narodu. Należy więc zdać sobie sprawę z nieprawidłowości i krzywdy, jaką czyni się naszemu narodowi, w zdecydowanej większości chrześcijańskiemu, gdy urzędowo ateizuje się go za pieniądze wypracowane również i przez chrześcijan, gdy niszczy się w duszach dzieci i młodzieży te wartości chrześcijańskie, które wszczepiali im od kolebki rodzice, wartości, które zdawały wielokrotnie egzamin w tysiącletnich dziejach naszej historii. Sprawiedliwość czynić i o sprawiedliwość wołać mają obowiązek wszyscy bez wyjątku.

Bo, jak powiedział starożytny myśliciel – Złe te czasy, gdy sprawiedliwość nabiera wody w usta.

**Módlmy się, byśmy w życiu naszym na co dzień kierowali się sprawiedliwością.**

### Trzecia tajemnica bolesna: Cierniem ukoronowanie.

**Z**wyciężać zło dobrem to zachować wierność Prawdzie. Prawda jest bardzo delikatną właściwością naszego rozumu. Dążenie do prawdy wszczepił w człowieka Pan Bóg. Stąd w człowieku jest naturalne dążenie do prawdy i niechęć do kłamstwa. Prawda, podobnie jak sprawiedliwość, łączy się z miłością a miłość kosztuje – prawdziwa miłość jest ofiarna, stąd i prawda musi kosztować. Prawda zawsze ludzi jednoczy i zespala. Wielkość Prawdy przeraża i demaskuje kłamstwa ludzi małych, załęczonych. Od wieków trwa nieprzerwanie walka z prawdą. Prawda jest jednak nieśmiertelna, a kłamstwo ginie szybką śmiercią. Stąd też, jak powiedział zmarły Prymas Kardynał Wyszyński, ludzi mówiących w prawdzie nie trzeba wielu. Chrystus wybrał niewielu do głoszenia prawdy, tylko słów kłamstwa musi być dużo, bo kłamstwo jest detaliczne i sklepikarskie, zmienia się jak towar na półkach. Musi być ciągle nowe, musi mieć wiele sług, którzy wedle programu nauczą się go na dziś, na jutro, na miesiąc. Potem znowu będzie szkolenie na gwałt w innym kłamstwie.

By opanować całą technikę zaprogramowanego kłamstwa, trzeba wielu ludzi. Tak wielu nie trzeba, by głosić prawdę. Ludzie znajdują ludzie przyjdą z daleka, by słów prawdy szukać, bo w ludziach jest naturalna tęsknota za prawdą. Musimy nauczyć się odróżniać kłamstwo od prawdy. Nie jest to łatwe w czasach, w których żyjemy. Nie jest to łatwe w czasach, o których powiedział współczesny poeta, że nigdy jeszcze tak okrutnie nie chłostano grzbietów naszych batem kłamstwa i obłudy. Nie jest łatwo dzisiaj, gdy cenzura wykreśla, zwłaszcza w pismach katolickich, słowa prawdziwe i myśli odważne, gdy wykreśla nawet słowa Księdza Prymasa, Ojca świętego. Nie jest łatwo, gdy katolikowi nie tylko zabrania się zwalczać poglądy przeciwnika, lecz po prostu nie wolno mu bronić przekonań jego własnych czy przekonań ogólnoludzkich wobec napaści choćby najbardziej oszczerczych i krzywdzących. Nie wolno mu prostować fałszu, który inni mają pełną swobodę głosić i rozszerzać bezkarnie. Nie jest łatwo, gdy w ostatnich dziesiątkach lat w głębie ojczystą zasiewano ziarna kłamstwa i ateizmu. Obowiązek chrześcijanina to stać przy prawdzie, choćby miała ona wiele kosztować. Bo za prawdę się płaci. Tylko plewy nic nie kosztują za pszeniczne ziarno prawdy trzeba czasami zapłacić.

**Módlmy się, by nasze życie codzienne było przepelnione prawdą.**

### Czwarta tajemnica bolesna: Dźwiganie krzyża.

**A**by zwyciężać zło dobrem, trzeba troszczyć się o cnotę męstwa. Cnota męstwa jest przewyciężeniem ludzkiej słabości, zwłaszcza lęku i strachu. Chrześcijanin musi pamiętać, że bać się trzeba tylko zdrady Chrystusa za parę srebrników jałowego spokoju. Chrześcijaninowi nie może wystarczyć tylko samo potępienie zła, kłamstwa, tchórzostwa, zniewalania,

nienawiści, przemocy, ale sam musi być prawdziwym świadkiem, rzecznikiem i obrońcą sprawiedliwości, dobra, prawdy, wolności i miłości. O te wartości musi upominać się odważnie dla siebie i dla innych. Prawdziwie roztropnym i sprawiedliwym, mówił Ojciec święty, może być tylko człowiek mężny.

Biada społeczeństwu – wołał Prymas Tysiąclecia – którego obywatele nie rządzą się męstwem, przestają być wtedy obywatelami, stają się zwykłymi niewolnikami. Jeżeli obywatel rezygnuje z cnoty męstwa, staje się niewolnikiem i wyrządza największą krzywdę sobie, swojej ludzkiej osobowości, rodzinie, grupie zawodowej, narodowi, państwu i Kościołowi. Choćby byłby łatwo pozyskany dla lęku i bojaźni, dla chleba i względów ubocznych. Ale i biada władcom, którzy chcą pozyskać obywatela za cenę zastraszania i niewolniczego lęku. Jeśli władza rządzi zastraszonymi obywatelami, obniża swój autorytet, zubaża życie narodowe, kulturalne i wartości życia zawodowego. Troska więc o męstwo powinna leżeć w interesie zarówno władzy, jak i obywateli.

**Prośmy Chrystusa Pana dźwigającego krzyż, abyśmy w naszym codziennym życiu okazywali męstwo w walce o wartości prawdziwie chrześcijańskie.**

### Piąta tajemnica bolesna: Ukrzyżowanie Chrystusa.

**A**by zło dobrem zwyciężać i zachowywać godność człowieka, nie wolno walczyć przemocą. Ojciec święty w czasie stanu wojennego w modlitwie do Pani Jasnogórskiej powiedział, że naród nie może rozwijać się prawidłowo, gdy jest pozbawiony praw, które warunkują jego pełną podmiotowość i państwo nie może być mocne siłą żadnej przemocy. Komu nie udało się zwyciężyć sercem i rozumem, usiłuje zwyciężyć przemocą. Każdy przejaw przemocy dowodzi moralnej niższości. Najwspanialsze i najtrwalsze walki, jakie zna ludzkość, jakie zna historia, to walki ludzkiej myśli; najniebezpieczniejsze i najkrótsze – to walki przemocą. Idea, która potrzebuje broni, by się utrzymać, sama obumiera. Idea, która utrzymuje się tylko przy użyciu przemocy, jest wypaczona. Idea, która jest zdolna do życia, podbija sobą; za nią spontanicznie idą miliony. Solidarność dlatego tak szybko zadziwiła świat, że nie walczyła przemocą ale na kolanach, z różańcem w rękę, przy polowych ołtarzach, upominała się o godność ludzkiej pracy, o godność i szacunek dla człowieka. O te wartości wołała bardziej, niż o chleb powszedni. W ostatnim roku swego życia Kardynał Wyszyński powiedział, że świat pracowniczy na przestrzeni ostatnich dziesiątek lat doznał wielu zawodów, ograniczeń. Ludzie pracy i całe społeczeństwo przeżywało w Polsce udrękę podstawowych praw osoby ludzkiej, ograniczenie wolności myślenia, światopoglądu, wyznawania Boga, wychowania młodego pokolenia. Wszystko to było tłumione. Na odcinku pracy zależnej stworzono specjalny model ludzi zmuszanych do milczenia i do wydajnej pracy. Gdy ten ucisk wszystkich dostatecznie umęczył, powstał zryw ku wolności, powstała Solidarność, która udowodniła, że do przebudowy społeczno-gospodarczej wcale nie trzeba zrywać z Bogiem.

**Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku, zastraszania, ale przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy.**



## Ludzie parafii

*Z księdzem Przemysławem Boguszem, wikariuszem parafii błogosławionego Władysława z Gielniowa, rozmawia Mikołaj Ortyński.*

### **Jak wyglądała księdza droga do kapłaństwa?**

Do kapłaństwa to długo to wszystko trwało, bo od momentu podjęcia decyzji, że idę do seminarium, że chce rozpocząć formację, do momentu święceń minęło 12 lat. Najpierw próbowałem swoich sił w Stowarzyszeniu Apostolstwa Katolickiego, czyli u Pallotynów, ale seminarium to czas rozeznawania drogi życiowej i tak się stało, że po 3 latach formacji odszedłem z tego seminarium. Podjąłem dalej studia teologiczne i pracę, wróciłem normalnie do domu rodzinnego i próbowałem sobie poukładać życie inaczej. Natomiast gdzieś ta myśl, może nie ciągle, ale w pewnym momencie znowu, zaczęła wiercić dziurę w brzuchu.

Pamiętam taki moment jak pracowałem w banku i tworzyłem sterty papierów różnego rodzaju, jakieś raporty, zestawienia, męczyło mnie to strasznie. Zresztą procedury mówiły, że niektóre dokumenty po 3. latach ktoś zniszczy, niektóre po 5... I tak sobie pomyślałem, że siedzę nad tymi papierami, ktoś to potem wyrzuci, nawet się nie zastanowi, że to ja robiłem. Wziąłem sobie wtedy tydzień urlopu na Wielki Tydzień. Wykorzystałem ten czas na to, żeby z jednej strony bardziej się zaangażować w przygotowania do Triduum Paschalnego w parafii i samych świąt, ale był to też czas, kiedy miałem chwilę na refleksję i więcej czasu na modlitwę. No i w Wielki Piątek, gdzieś tam przy grobie Pańskim przed Najświętszym Sakramentem podjąłem decyzję, że ja chyba jednak chcę zostać księdzem.

### **Czyli najbardziej skłoniła księdza właśnie ta modlitwa przed Najświętszym Sakramentem, była ona takim zwieńczeniem tych przemysłów?**

Wiele czynników na to wpłynęło. Rzeczywiście te myśli były w mojej głowie no i chyba dobrze się stało, że je tak na modlitwie oddałem Panu. Wtedy zapadła decyzja, że będę próbował wracać do formacji seminaryjnej i przygotowania do kapłaństwa i po jakimś czasie zgłosiłem się do seminarium diecezjalnego w Warszawie.

### **Co doradziłby ksiądz młodej osobie rozeznającej swoje powołanie?**

Nie mam żadnej porady, bo tak naprawdę sam pamiętam, jak szukałem różnych i żadna z tych, które usłyszałem w zasadzie nie przemówiła do mnie tak wprost i nie powiedziała co ja mam zrobić w życiu. Nieraz też to mówiłem: świadectwo księdza Marcina Żurka, który był moim katechetą w klasie maturalnej, wywarło duży wpływ, może nie tyle na decyzję, co na to, że zacząłem szukać, pytać i że zadawałem sobie to pytanie, co ja chcę w życiu robić. Zadawałem to pytanie też na modlitwie. Nie rozmawiałem z ludźmi na ten temat, zachowywałem te myśli jako tajemnicę między mną a Bogiem. To pomogło

mi rozeznąć powołanie bez nacisków i opinii bliskich osób, bo przecież to moja decyzja. Absolutnie nikt tego nie wiedział, że wtedy w klasie maturalnej takie myśli mi po głowie krążyły. Czasem miałem wrażenie, że one się po prostu pojawiły, bo byłem w klasie maturalnej, trzeba było się zastanowić, co dalej, jakie studia, czy w ogóle studia, czy może iść do pracy najpierw. No i szukałem swojego miejsca, ale postanowiłem z nikim o tym nie rozmawiać – tylko na modlitwie.

Od któregoś momentu codziennie odmawiałem „*Pod Twoją obronę*”, prosząc Maryję, żeby to Ona mnie poprowadziła i pomogła podjąć słuszną decyzję. Później, jak już byłem o tym przekonany, mówię o pierwszym pójściu do seminarium, powiedziałem o tym mojemu spowiednikowi, że taka decyzja we mnie zapadła. Jak mówiłem na początku okazało się, że jestem trudnym materiałem i „walka” trwała kilka lat.

### **Za jakie wspólnoty jest ksiądz odpowiedzialny w naszej parafii?**

W naszej parafii odpowiadam za liturgiczną służbę ołtarza, czyli za ministrantów, lektorów, bielanki, za scholę dziecięcą oraz za wspólnotę Oazową, prowadzę przygotowanie do pierwszej komunii.

### **Jak wytłumaczyłby ksiądz czym jest Służba Liturgiczna, dlaczego warto do niej dołączyć?**

Jak to wytłumaczyć? [...] To jest wartością, to wydaje mi się większa świadomość tego, co się dzieje w czasie Liturgii. Często widzę na przykład, jak ci chłopcy po prostu gdzieś tam w ławce na Mszy Świętej siedzą myślą o niebieskich migdałach albo przysypiają w kącie, zajmują się zupełnie innymi sprawami. Natomiast kiedy dołączają do służby liturgicznej, kiedy uczą się tych wszystkich funkcji, zmienia się też ich sposób przeżywania Eucharystii. [...]

Samo to, że my, chłopaki, potrzebujemy zaangażowania, potrzebujemy jakiegoś zadania, potrzebujemy czasem może jakiejś dyscypliny w tym, co robimy i jak każdy poczucia sensu. Myślę, że właśnie służba to daje, że nie tylko jestem w tym kościele, ale czuję się zaangażowany, potrzebny. Czuję, że uczestniczę w liturgii, w tym, co się dzieje, to chyba jest taką wartością największą dla mnie. Nie wspominając o tym, że jest to oczywiście miejsce rozwoju, że jest to miejsce budowania relacji, przyjaźni. Sam mam takich przyjaciół, czy bliskich mi, z którymi mam nadal kontakt, a kiedyś byliśmy razem w służbie liturgicznej.

### **Czyli dobrze wspomina ksiądz czasy, kiedy to ksiądz był ministrantem?**

Ja w ogóle od zawsze chciałem być ministrantem, od zawsze jak tylko pamiętam, czekałem na moment pierwszej komunii, bo u mnie w parafii wcześniej raczej nie przyjmowano do służby liturgicznej, więc czekałem na Pierwszą Komunię, bo wiedziałem, że wtedy będę mógł być ministrantem.

### **Od ilu lat organizuje ksiądz wyjazdy dla młodzieży i ile osób już się przez nie przewinęło?**

Oooo, nie potrafię do końca odpowiedzieć na to pytanie, bo statystyk nie prowadzę. Natomiast pierwszy wyjazd, który zorganizowałem, to był obóz narciarski z parafii Wniebo-



wstąpienia Pańskiego, tu na Ursynowie, w roku 2013, pół roku po tym jak zostałem księdzem. W zasadzie od tego czasu, dwa razy w roku odbywały się takie wyjazdy. Najmniejszy wyjazd to był wyjazd w czasie pandemii, na którym była tylko wspólnota Terezańskiego Apostolstwa Ufności z War-ki, na którym było tylko 19 osób. Na pozostałych obozach i koloniach zazwyczaj od 50 do 100 osób a tak to około 100. Jednym słowem dużo ludzi się przewinęło.

### ***W jaki sposób powstał pomysł Parafialnego Dnia Dziecka?***

Kiedyś przy stole powiedziałem do księdza proboszcza Jacka i do pozostałych księży, że „może na Dzień Dziecka zrobmy coś innego, a nie znowu rozdamy batony”. [...] Nie miałem od razu w głowie tego, że tu jakiś wielki piknik powstanie, tylko, że po prostu jakaś zabawa na świeżym powietrzu dla dzieci, trochę takie rzeczy, które robimy na wyjazdach, ale jak zaczęliśmy o tym rozmawiać, inni księża chcieli się w to włączyć, wtedy właśnie powstał pomysł parafialnego pikniku.

Ksiądz Prałat tutaj rzeczywiście odegrał dużą rolę, ponieważ dał zielone światło na te działania i powiedział, że on wszystko finansuje. Pieniądze, wiadomo, zawsze są największym problemem przy tego typu wydarzeniach, więc to było super, że z taką otwartością do tego podszedł.

### ***Jak wygląda organizacja PDD?***

Wydamę mi się, że nie ma nic wyjątkowego, co by wyróżniało naszą parafię w kwestiach organizacyjnych. To często jest trudne, żeby dograć wszystko i wszystkich w każdym

szczegół, ponieważ jest w to zaangażowanych sporo ludzi, z roku na rok coraz więcej. Wspaniale to też pokazuje współpracę między księżmi. Jest to rzeczywiście czas, kiedy się spotykamy, rozmawiamy, coś razem próbujemy zrobić. To też objawia w jakiś sposób nasze talenty. Ksiądz Daniel na przykład, który robi całą elektrykę, bo na pierwszym pikniku nam ciągle prąd wywalało. Jest to bardzo dobra okazja do tego, żeby budować też naszą wspólnotę między księżmi poprzez współdziałanie.

### ***Jakie jest księdza największe kapłańskie marzenie?***

Nie wiem, czy to jest marzenie, natomiast chyba to, co kiedyś usłyszałem w seminarium, że nie mam być najpierw księdzem, tylko człowiekiem. I to mi tak mocno zapadło w pamięć i towarzyszy. Próbuje właśnie tak żyć – najpierw być człowiekiem, potem księdzem. Często też tak mówię, że jak się urodziłem, to pierwszymi słowami, które powiedziałem po urodzeniu, to nie było „Pan z Wami” i nie zawsze wiedziałem, że chcę być księdzem, tylko wręcz odwrotnie.[...] więc chyba mogę powiedzieć że moim marzeniem jest być po prostu zwykłym człowiekiem, rozwijając swoje pasje, mieć przyjaciół, stać się blisko ludzi i tym wszystkim służyć Panu Bogu. Być księdzem, ale być w cudzysłowie normalnym.

### ***Bardzo dziękuję księdzu za rozmowę!***

Ja też dziękuję!

Mikołaj Ortyński, Lektor, harcerz 8 UDH „Knieja”

## **Siedem cytatów Małej Tereski, które zmieniają spojrzenie na siebie i na codzienność**

Mała Tereska, czyli św. Teresa z Lisieux. Święta i „gwiazda pontyfikatu” papieża Piusa XI, doktor Kościoła i niezwykła dziewczyna, która jako piętnastolatka zapagnęła zostać karmelitanką, a swoją duchowość zbudowała na głębokiej przyjaźni z Jezusem. Oto siedem zapisanych przez nią spostrzeżeń, które zmieniają spojrzenie także na naszą codzienność, w czasach social mediów, sztucznej inteligencji i wielkiej duchowej samotności.

1. Pod wieczór życia stanę przed Tobą z pustymi rękoma, bo nie proszę cię, Panie byś liczył moje uczynki. W twoich oczach czas jest niczym, jeden dzień jest jak tysiąc lat, toteż w jednej chwili możesz przygotować mnie do stawienia się przed Tobą.
2. Nie wysuwam się na pierwsze miejsce, ale pozostaję na ostatnim, zamiast występować naprzód z faryzeuszem, powtarzam z ufnością pokorną modlitwę celnika, nade wszystko naśladuję zachowanie się Magdaleny. Jej zadziwiająca, a raczej pełna miłości śmiałość, która oczarowała Serce Jezusa, i mnie zachwyca.
3. Panie, pragnę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną tam, gdzie ja będę. Nie twierdzą, jakoby nie mogli oni dojść do chwały znacznie wyższej niż ta, której zechcesz mnie udzielić, ale po prostu chcę Cię prosić, byśmy kiedyś wszyscy złączyli się w Twym pięknym Niebie.

4. Pan jest dla mnie tak dobry, że obawa przed Nim wyda mi się rzeczą niemożliwą; obdarzał mnie zawsze tym, czego pragnęłam, a raczej dawał mi pragnienie tego, czym chciał mnie obdarzyć.

5. Jestem maleńką duszą, która może ofiarować Panu Bogu tylko maleńkie rzeczy, i to jeszcze często mi się zdarza pominąć okazję do tych małych ofiar, które dają duszy tyle pokoju; nie zniechęcam się tym jednak, godzę się posiadać nieco mniej pokoju i staram się być na przyszłość uważniejsza.

6. Jedno słowo, jeden miły uśmiech wystarczą, by rozweselić duszę smutną; jednak absolutnie nie w tym celu chcę praktykować miłość bliźniego, zniechęciłabym się bowiem bardzo szybko; słowo wypowiedziane w najlepszej intencji może być zupełnie przeciwnie zinterpretowane.

7. Nigdy Go nie słyszałam, lecz czuję, że jest we mnie, w każdej chwili; prowadzi mnie i podpowiada, co winnam powiedzieć lub uczynić. Dokładnie wtedy, kiedy tego potrzebuję, odkrywam światło, którego dotąd nie widziałam. Przychodzi ono zwykle nie w czasie modlitwy, lecz raczej pośród codziennych zajęć.

Źródło: Dzieje duszy (autobiografia Małej Tereski)

Oprac. mł.

## Spotkania biblijne (36)

# Ewangelia według Świętego Mateusza Mt (26,57-27,10)

**U**zbrojony oddział podlegający władzom świątynnym, przyprowadzony przez Judasza nocą po kryjomu, pojmał Mistrza, a uczniów pozostawił w spokoju (26,47-56; zob. BRAT nr 320). **Wypełniło się** proroctwo Jezusa: *Uderzę pasterza...* wypowiedziane w drodze do Ogrodu Oliwnego. Jest to klucz rozumienia wydarzenia pojmania Chrystusa, gdy nawet w takiej sytuacji pozostaje posłusznym woli Ojca, triumfującym *Synem Człowieczym*. „Pan podzielił los cierpiącego sprawiedliwego [Iz 50,6] do samego końca i we wszystkich szczegółach, los, który na rozmaite sposoby jest ukazany zwłaszcza w psalmach [Ps 2,2: *Królowie ziemi powstają i władcy spiskują wraz z nimi przeciw Panu i przeciw Jego Pomazańcowi*, por. Ps 37,14 i in.]. Jezus musi doświadczyć niezrozumienia i niewierności nawet ze strony swych najbliższych przyjaciół i w ten sposób wypełnić Pisma” [1].

Bezpośrednio po pojmaniu zaprowadzono Jezusa do przedstawicieli najwyższych władz żydowskich:

<sup>57</sup> *Ci zaś, którzy pochwycili Jezusa, zaprowadzili Go do najwyższego kapłana, Kajfasza, gdzie zebrali się uczeni w Piśmie i starsi.* <sup>58</sup> *A Piotr szedł za Nim z daleka, aż do pałacu najwyższego kapłana. Wszedł tam na dziedziniec i usiadł między służbą, aby widzieć, jaki będzie wynik* (26,57-58; por. Mk 14,53-54; Łk 22,54; J 18,13.15n).

„Rabinistyczne źródła nie wspominają o posiedzeniach Wysokiej Rady (*Sanhedrynu*) w prywatnym pałacu arcykapłana” [6], o *Kajfaszu* nie mają też „właściwie nic do powiedzenia z wyjątkiem nic nie-mówiącej wzmianki, tak że wszystko, co wiemy o *Kajfaszu*, zawdzięczamy jedynie NT. Widocznie jednak był on człowiekiem wybitnym, jeżeli stary Annasz zdecydował się oddać mu swoją córkę za żonę” [4].

Spotkanie zwierzchników judaizmu jest kontynuacją wcześniejszego spisku (26,3-4; BRAT nr 318). Benedykt XVI w książce *Jezus z Nazaretu* pisze, że początkowo publiczne wystąpienia Jezusa nie budziły wśród władz świątynnych większego zainteresowania. Poruszenie wśród ludu spowodowane cudem wskrzeszenia Łazarza (J 11,47-53) zmieniło sytuację. Cud przejrzenia niewidomych (20,29-34; BRAT nr 311) ożywił w tłumie pielgrzymów nadzieje mesjańskie. Poczynając od Niedzieli Palmowej: mesjański hołd złożony Jezusowi przy wjeździe do Jerozolimy: *Oto Król twój przychodzi* (Za 9,9), „oczyszczenie świątyni i towarzyszące temu słowa wyjaśniające, które zdawały się zapowiadać jej definitywny koniec i gruntowną zmianę kultu, sprzeczną z ustawami pochodzącymi od Mojżesza” [1], usunięcie przekupniów „uprawiających swój handel za aprobatą Annasza i opłatami wpłacanymi do jego skarbcza” [4], mowy

Jezusa w *domu modlitwy* (21,12n; zob. Iz 56,7; Jr 7,11), w których „wyczuwalne były roszczenia do najwyższego autorytetu, dającego, jak się zdawało, nową postać mesjańskiej nadziei Izraela, zagrażającą jego monoteizmowi; publicznie dokonywane przez Jezusa cuda i coraz większy napływ przychodzącego do Niego ludu - wszystko to były fakty, których nie można już było ignorować” [1].

U Jana nie ma opisu formalnego przewodu sądowego, Ewangelista mówi o przesłuchaniu Zbawiciela „najpierw przez Annasza (czego nie ma u synoptyków), a potem przez Kajfasza, nie wspominając o *Sanhedrynie* [J 18,12-24]. Annasz dziewięć lat stał na czele narodu. W r. 7 po Chr. mianował go arcykapłanem słynny Kwiryniusz, a złożył go z urzędu Waleriusz Gratus w r. 16 za egzekucję dokonaną nad wieloma więźniami bez uzyskania zgody władz rzymskich. Stary arcykapłan, uchodzący za najbogatszego człowieka wśród Żydów, umiał sobie zachować wpływ na rządy nawet po swej depozycji” [3]. Samo to, że Jezusa zaprowadzono najpierw do Annasza dowodzi, że był on rzeczywistym przywódcą religijnym w Radzie i bez niego nie rozwiązywano żadnej ważniejszej sprawy. „Przypuszcza się, że Annasz i Kajfasz mieszkali w tym samym pałacu, zajmując odrębne skrzydła. Pałac nie był zwykłym miejscem gromadzenia się członków *Sanhedrynu*” [5]. „Według Józefa Flawiusza *Sanhedryn* zbierał się w pobliżu Xystos, na zachód od terenu świątyni. Miszna [zbiór rabinackich tradycji prawnych, zebrany ok. II w. po Chr.] nazywa miejsce posiedzeń ‘salą gładzonego kamienia’ i upatruje je na terenie świątyni. To tłumaczyłoby, dlaczego w procesie Chrystusa, który odbywał się nocą, wobec zamknięcia bram świątyni, *Sanhedryn* zebrał się w pałacu najwyższego kapłana” [5].

„Św. Łukasz mówi o formalnym posiedzeniu *Sanhedrynu* rankiem (Łk 22,66)” [5], Marek i Mateusz „mówią o dwóch przesłuchaniach: w nocy i nad ranem. Relacje Ewangelistów wzajemnie się dopełniają. Synoptycy nie zawsze podają wszystkie szczegóły opisywanych zdarzeń i nie zawsze liczą się z chronologią. Św. Jan nie powtarza tego, co podali synoptycy, lecz najczęściej ich uzupełnia” [3].

Piotr zdobywa się na odwagę, aby iść za Jezusem, kiedy prowadzili Go do *arcykapłana*. Wmieszany między pospólstwo oczekiwał na wynik przesłuchań. Zapewne był gotów przyjść Jezusowi z pomocą, gdyby tego zaszła potrzeba. „Nieświadomie wypełnia starotestamentalne zapowiedzi: *Moi przyjaciele i moi bliscy stoją z daleka* (Ps 38,12). Z teologicznego i kościelnego punktu widzenia Piotr przedstawiony został jako świadek wydarzeń do końca” [5].

<sup>59</sup> *Tymczasem arcykapłani i cała Wysoka Rada szukali fałszywego świadectwa przeciw Jezusowi, aby Go zgładzić.* <sup>60</sup> *Lecz nie znaleźli, jakkolwiek występowało wielu fałszywych świadków. W końcu stanęli dwaj* <sup>61</sup> *i zeznali: «On powiedział: „Mogę zburzyć przybytek Boży i w ciągu trzech dni go odbudować”».* <sup>62</sup> *Wtedy powstał najwyższy kapłan i rzekł do Niego: «Nic nie odpowiadasz na to, co oni zeznają przeciwko Tobie?»* <sup>63</sup> *Lecz Jezus milczał. A najwyższy kapłan rzekł do Niego: «Poprzysięgam Cię na Boga żywego, powiedz nam: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?»* <sup>64</sup> *Jezus mu odpowiedział: «Tak, Ja Nim jestem. Ale powiadam wam: Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego,*



siedzącego po prawicy Wszechmocnego, i nadchodzącego na obłokach niebieskich». <sup>65</sup> Wtedy najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: «Zbliźnił. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz słyszeliście bluźnierstwo. <sup>66</sup> Co wam się zdaje?» Oni odpowiedzieli: «Winien jest śmierci». <sup>67</sup> Wówczas zaczęli pluć Mu w twarz i bić Go pięściami, a inni policzkowali Go <sup>68</sup> i szydzili: «Prorokuj nam, Mesjaszu, kto Cię uderzył?» (26,59-68; por. Mk 14,55-65; Łk 22,66-71; J 18,13-14.19-24).

Rozpoczyna się **proces Jezusa**, formalny przewód sądowy (obecni sędziowie, świadkowie, pojawiają się pytania pod adresem oskarżonego oraz wyrok) w obecności najwyższych przedstawicieli władz żydowskich. „Od czasów zdobycia Jerozolimy przez G. Pompejusza (r. 63 przed Chr.) i ustanowienia rzymskiej prowincji Judei, Rzymianie wprowadzili w Palestynie ład odpowiadający interesom cesarstwa na Wschodzie. Od r. 6 po Chr. kompetencje *Sanhedrynu* zostały ograniczone” [6]. *Sanhedryn* miał „prawo ferować wyroki śmierci, których wykonanie zależało od zatwierdzenia prokuratora rzymskiego (por. Dz 2,23; 13,27-28)” [4]. Sytuacja prawna w judaizmie w czasach Jezusa, w kraju o potrójnym systemie monetarnym i podwójnej jurysdykcji sądowej, „nie jest zupełnie przejrzysta. Prawdopodobnie wówczas, w oparciu o normy zawarte w Pięcioksięgu, zwłaszcza w Pwt 13; 17; 19, sytuację tę kształtowali wpływowi w *Sanhedrynie* saduceusze” [6]. „Kodyfikacja kryminalnego prawa żydowskiego [tzw. *Miszn*a - pierwszy w judaizmie spisany zbiór prawnych norm] nastąpiła w sto lat po procesie Chrystusa, to jednak w ustnym przekazie istniała ona już w czasach przedchrześcijańskich” [4]. Nie wiadomo, na ile zapis *Miszny* można uznać za normatywny dla judaizmu przed zburzeniem świątyni. Ks. prof. E. Dąbrowski uważa, że z opisów ewangelicznych „o procesie Chrystusa dowiadujemy się akurat tyle, aby zrekonstruować jego przebieg w głównych etapach, ustalając odpowiedzialność tych, którzy wyrok wydali, oraz tego, który go zatwierdził i wykonać polecił” [4].

Jakie kompetencje miał *Sanhedryn* jerozolimski mając na uwadze szerokie tło „przepisów kodeksu żydowskiego obowiązującego w Palestynie, jak i prawa rzymskiego stosowanego w prowincjach” [4]?

***Sanhedryn*** był odpowiednikiem biblijnej *Rady Starszych* „z czasów Mojżesza (Lb 11,16), pojawił się po niewoli, zastępując nieistniejącą już władzę królewską” [5]. „Wobec braku jakiegokolwiek władzy centralnej, zarząd gminy złożono w ręce *starszych*, którzy nie tylko reprezentowali ją na zewnątrz, ale czuwali nad jej rozwojem i wymierzali sprawiedliwość. *Sanhedryn* był trybunałem sądowniczym; nie był instytucją demokratyczną, ale senatem [nazwę tę spotykamy u J. Flawiusza]” [4]. Stosownie do wcześniejszej biblijnej tradycji *Wysoka Rada* liczyła 70 członków plus mianowany przez władze rzymskie *arcykapłan* stojący z urzędu na jej czele. W czasach Jezusa *Sanhedryn* składał się z trzech frakcji: 1. *arcykapłani* – najbogatsza arystokracja spośród saduceuszów (2 Krn 36,14; 2 Krl 25,18); 2. *starsi ludu* – ‘starsi dwunastu pokoleń’; „przedstawiciele laickiej arystokracji: zwykle należeli do stronnictwa saduceuszów” [6]; możni rodów żydowskich (1 Mch 11,23; 14,28), 3. *uczeni w Piśmie* – biegli znawcy Prawa, należący głównie do stronnictwa faryzeuszów; zyskali miejsce w *Sanhedrynie* ok. r. 70 przed Chr.

„dzięki poparciu królowej Aleksandry” [4]. Z czasem, gdy zniknie kapłaństwo i świątynia [r. 70 po Chr.] „dotychczasową arystokrację kapłańską i notablów świeckich miała zastąpić arystokracja nauki. To im judaizm zawdzięczać będzie swe przetrwanie” [4]. Wśród faryzeuszów prym wiodli rabini [‘rab’ czyli ‘nauczyciel’ albo ‘mistrz’], stąd judaizm nosi nazwę judaizmu rabinicznego i istnieje po dzień dzisiejszy.

Według *Miszny* „nie należało np.: przeprowadzać kryminalnego procesu: a). w Dniu Przygotowania (przed szabatem lub przed świętem); b). nie w nocy i c). nie podejmować decyzji – uchwały o winie, czyli wyroku w dniu procesu (przesłuchania świadków i obrony oskarżonego) lecz w następnym” [6]. Tymczasem członkom *Sanhedrynu* nie przeszkadza rozpoczynające się Święto Paschy, to, że są „w niepełnym składzie, w niewłaściwym miejscu, przy braku warunków do wydania wyroku śmierci (np. w sprawie kary śmierci jako pierwszy miał wypowiadać się najmłodszy członek *Sanhedrynu*, aby starsi nie wpływali na młodszych, zatem nie arcykapłan; świadkowie mieli zeznawać pojedynczo; ich wypowiedzi musiały być sprawdzone na miejscu przestępstwa; fałszywi świadkowie podlegali surowej karze itp.; por. Pwt 19,15-21)” [5]. Podczas procesu nie padają w kierunku Jezusa zarzuty przekraczania przepisów faryzejskich, „wyrzucanie ze świątyni zwierząt i kupców, które sprawiało wrażenie targnięcia się na samo święte miejsce, a tym samym i na Torę, na której opierało się życie Izraela” [1]. ***Sanhedryn* z góry wydał wyrok śmierci na Pana Jezusa, z góry przyjął, że świadectwo przeciw Jezusowi będzie fałszywe** [por. Ps 27,12; 35,11; 109,2n]. Nie idzie więc o prawdę ani sprawiedliwy proces” [5].

„Żydowski przewód sądowy opierał się na indywidualnym przesłuchiowaniu świadków. Dla uznania winy oskarżonego wymagano przynajmniej dwóch zgodnie brzmiących świadectw (Pwt 17,6; Lb 35,30)” [5]. Przesłuchano *wielu*. W końcu *dwaj świadkowie* „nieświadomie wygłaszają stwierdzenie o walorze chrystologicznym” [5]: składają potwierdzenie mocy Jezusa znacznie przewyższającej moc człowieka, to że przypisywał On sobie moc zburzenia świątyni (24,2; BRAT nr 316) i zbudowania jej na nowo *w ciągu trzech dni*. Targnięcie się na świątynię, „najważniejsze miejsce kultu Żydów” [7], godziło w największą świętość Izraela (por. Jr 26,6-19). Świątynia uważana była za twierdzę monoteizmu, centralny ośrodek kultu Boga, „fundament wewnętrznej jedności Izraela jako miejsce składania ofiar przez Izraela, miejsce, do którego w wielkie święta pielgrzymował cały naród” [1].

Tu nie chodzi o ‘świątynię z kamieni’... Logion o świątyni (por. J 2,19) Jezus wypowiedział w innym sensie: w odniesieniu do zniszczenia i zmartwychwstania swego Ciała. Zapowiadał nową świątynię, którą przyszedł zbudować; *wasz dom zostanie wam pustym*” (Mt 23,38; BRAT nr 315). „Krzyż i Zmartwychwstanie potwierdzają Jego prawo ustanawiania kultu zgodnego z prawdą. ‘Świadek’ jest dość blisko słów Jezusa, myli się jednak w jednym istotnym punkcie: nie Jezus jest tym, który burzy świątynię; podobnie jak w czasach Jeremiaśa za jej zburzenie odpowiedzialni są ci, którzy czynią z niej *jaskinię zbójców* [Jr 7,11]” [1]. Jezus wobec fałszywych zarzutów *‘nie otworzył ust swoich’* (Ps 38,14-16; 39,10; Iz 42,2; 53,7), nie wchodził w dialog, którego wynik od początku był przesądzony.

dokończenie na str. 12 ➡

dokończenie ze str. 11

„W walce z kłamstwem i przemocą prawda i miłość nie mają w gruncie rzeczy żadnej innej broni poza świadectwem cierpienia” [1].

Oskarżenie w swym konkretnym sformułowaniu zawisło niejako w próżni. Wypowiedzi świadków „łączyły się w jakiś sposób z poglądami mesjańskimi owych czasów. Mesjasz miał przecież nawet w stosunku do świątyni określone zadania reformatorskie, wypływające z jego godności i posłannictwa” [4]. „Na podstawie bowiem prorocstwa Zachariasza (Za 6,12) oczekiwano, że Mesjasz wybuduje nową świątynię” [3]. „wierzone, że to Chrystus [gr. *christos* - hebr. *mašiah*] czyli Mesjasz odnowi kult Boży” [BP], por. 2Sm 7,12nn. Właśnie dlatego arcykapłan, związując Oskarżonego przysięgą *zaklina Jezusa na Boga żywego* i „pyta Go o Jego *mesjańską godność* i zgodnie z Ps 2,7 (por. Ps 110,3) określa ją słowami ‘Syn Najwyższego’ – *Syn Boga*” [1]. Mateusz formułując *pytanie Kajfasza* bezpośrednio nawiązuje do wyznania Piotra pod Cezareą Filipową (16,16; BRAT nr 306). Tam Apostoł „entuzjastycznie wyznał wiarę w mesjańską i Boską godność Jezusa. Problem polegał na tym, że nie rozumiał jej we właściwy sposób, bo miał własny jej obraz” [2].

Następuje punkt kulminacyjny przesłuchania. Milczenie zostaje przerwane, Jezus „odpowiedział słowami nawiązującymi do objawienia się Boga na Synaju: *Ja jestem*. Imieniem Boga jest Jego życiodajna i skuteczna obecność” [2]. Dotąd w czasie swej publicznej działalności Chrystus wystrzegał się jawnego głoszenia swej mesjańskiej godności. Teraz jednak wobec uroczystej przysięgi arcykapłańskiego wezwania nie mógł milczeć, nie mógł zaprzeczyć, że jest Mesjaszem, ponieważ Jego negatywna odpowiedź byłaby równoznaczna z wyparciem się szczególnych relacji *Syna umiowanego* (17,5; BRAT nr 307) z *Ojcem*, byłaby też zaprzeczeniem otrzymanej misji od *Ojca*, którą dotąd pełnił i chce ją dokończyć (J 19,30) dobrowolnym oddaniem swojego życia (26,26-29; BRAT nr 319).

Jezus dając potwierdzenie swej Boskiej godności uściśla, określa swe posłannictwo ‘zgodnie z Pismem’, w słowach samego Pisma, odwołując się do jednego z najbardziej znanych prorocstw ST o przyjściu *Syna Człowieczego* (Dn 7,13) oraz do Psalmu 110,1. „Stwierdza, że ma udział w majestacie i władzy Boga, co ujawni się w Zmartwychwstaniu oraz podczas Paruzji [por. 16,27; J 18,36]” [BP]. „Podkreśla przy tym, że posłannictwo Jego nie pokrywa się z ziemskimi, politycznymi dążeniami Izraela” [3]: *Królestwo moje nie jest z tego świata* (J 18,36). „Jezus rości sobie prawo zasiadania po prawicy Wszechmocnego, czyli – podobnie jak *Syn Człowieczy* w Księdze Daniela – do przyjścia od Boga i ustanowienia w Jego imieniu definitywnego królestwa” [1].

Odpowiedź Chrystusa, „że jest Sędzią świata została przyjęta przez słuchających jako *bluźnierstwo* i uzasadnienie wyroku śmierci [Kpł 24,10-16; Lb 15,30n]” [5]. „*Bluźnierstwem* było nie stwierdzenie, że jest *Mesjaszem* (mesjańskie roszczenia nie były uważane za bluźnierstwa), lecz że jest *Synem Bożym*” [3], że „czyni się Bogiem, chociaż jest człowiekiem” [5]. *Rozerwanie szat* „było przewidziane przez Prawo jako znak oburzenia sprawującego swój urząd sędziego po usłyszeniu *bluźnierstwa*” [1].

*Odtąd ujrzenie...* „*Odtąd* – rozpoczyna się Nowe. Nadszedł kres dotychczasowego kultu związanego ze świątynią z kamieni. Nadeszła godzina nowego sposobu oddawania czci Bogu ‘w **Duchu i prawdzie**’. Świątynia z kamieni ma zostać zburzona, ażeby jej miejsce mogła zająć nowość, Nowe Przymierze z jego nowym sposobem oddawania czci Bogu. Znaczy to jednak równocześnie, że sam Jezus musi zostać ukrzyżowany, po to by jako Zmartwychwstały stał się **nową Świątynią**. (...) Znaczy to jednak – dodaje Benedykt XVI – że Krzyż odpowiadał jakiejś Bożej ‘konieczności’ oraz że Kajfasz przez swą decyzję stał się w ostatecznym rozrachunku wykonawcą woli Bożej, mimo iż jego własna motywacja była nieczysta i nie była zgodna z wolą Bożą, lecz odpowiadała jego własnym zamiarom” [1].

W procesie Jezusa podstawą osądzenia staje się Jego własne świadectwo o sobie. To jeszcze nie jest „formalne skazanie. Nastąpi ono dopiero pod koniec porannego posiedzenia (27,1; Mk 15,1)” [5].

Ruszyły pięści. Były policzkowania i szyderstwa. „W tym fanatyzmie religijnym wyraziły się z całą mocą nienawiść, zakłamanie i pycha w obliczu miłości, prawdy i pokory Zbawiciela... Spełniło się prorocstwo Izajasza (Iz 50,6), które Jezus przypominał uczniom zapowiadając swoją mękę” [3]. „Sanhedryn wyszydza Tego, kto jest ich Mesjaszem, Tego, kto będzie ich Sędzią” [5]. Po raz kolejny okazało się, że przywódcy Izraela nie poznali czasu nawiedzenia swojego ludu przez Boga (por. Łk 13,33-35).

Kiedy Kajfasz przesłuchuje Jezusa, *na dziedzińcu* trwa przesłuchanie Piotra. „W tej samej chwili, kiedy to wyznanie Piotra: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego* arcykapłan kieruje do Jezusa w formie pytania, ten sam Piotr, zaledwie jednymi drzwiami oddzielony od Jezusa, twierdzi, że Go nie zna” [1]:

<sup>69</sup> Piotr zaś siedział zewnątrz na dziedzińcu. Podeszła do niego jedna służąca i rzekła: «I ty byłeś z Galilejczykiem Jezusem». <sup>70</sup> Lecz on zaprzeczył temu wobec wszystkich i rzekł: «Nie wiem, co mówisz». <sup>71</sup> A gdy wyszedł ku bramie, zauważyła go inna i rzekła do tych, co tam byli: «Ten był z Jezusem Nazarejczykiem». <sup>72</sup> I znowu zaprzeczył pod przysięgą: «Nie znam tego Człowieka». <sup>73</sup> Po chwili ci, którzy tam stali, zbliżyli się i rzekli do Piotra: «Na pewno i ty jesteś jednym z nich, bo i twoja mowa cię zdradza». <sup>74</sup> Wtedy począł się zaklinać i przysięgać: «Nie znam tego Człowieka». I w tej chwili kogut zapiał. <sup>75</sup> Wspomniał Piotr na słowo Jezusa, który mu powiedział: «Zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz». Wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał?» (26,69-75; por. Mk 14,66-72; Łk 22,55-62; J 18,17-27).

Podczas gdy Jezus potwierdza swoją godność mesjańską oraz Boże synostwo, Piotr pytany o relacje wobec Jezusa coraz bardziej i bardziej zaprzecza jakiegokolwiek z Nim więzi. Nim noc dobiegnie końca (znakiem tego jest *pianie koguta*) Piotr – jak zapowiadał Jezus (26,34) – trzykrotnie zapiera się Pana. Heroizm pierwszego z Dwunastu „załamał się, ustępując miejsca małostkowej taktyce” [1]. Kłamstwo *pod przysięgą* ukazuje prawdę o jego słabości, o lęku przed ewentualnym niebezpieczeństwem i o wciąż jeszcze zbyt mało utrwalonej więzi z Chrystusem. Piotr doświadczył bolesnego i upokarzającego upadku.



Pomimo trudności, miłość zwycięży. *Pianie koguta* to również zwiastun nadejścia dnia. Św. Łukasz podaje, że wtedy przeprowadzano związanego i skazanego Jezusa, żeby Go stawić przed sądem Piłata. Spojrzenie Jezusa i Piotra spotykają się. „Spojrzała miłość cierpiąca i współczująca. Św. Piotr nie mógł dłużej pozostać na miejscu. Wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał. Oplakiwał grzech, który zrodził się z jego krewkiego temperamentu i ludzkiej słabości. Zaparł się Mistrza tylko w słowach. Kocha Go dalej i wiary nie stracił. Za Nim przecież tu przyszedł. Ale czuł, że zgrzeszył. Ciężar jego winy potęgowała jeszcze ta właśnie wiara i miłość do Zbawiciela. Gorzko płakał. Błogosławione łzy, które obmywają duszę, z Bogiem jednoczą i uczą pokory” [3]. „W ogniu tego doświadczenia rodzi się Piotr nawrócony, ufający mocy i miłosierdziu bardziej niż sobie” [BP]. „Jego skrucza i łzy mówią o powrocie do Jezusa” [5].

<sup>1</sup> *A gdy nastał ranek, wszyscy arcykapłani i starsi ludu powzięli uchwałę przeciw Jezusowi, żeby Go zgładzić.*  
<sup>2</sup> *Związawszy Go zaprowadzili i wydali w ręce namiestnika <Poncjusza> Piłata (27,1-2; por. Mk 15,1; Łk 22,66; 23,1; J 18,28).*

Uchwała skazująca Jezusa na śmierć jest „rezultatem ‘decyzji’ stanowiącej przedłużenie posiedzenia nocnego” [5]. Zakończenie procesu Chrystusa *rankiem* nadaje mu „pozory legalności, ponieważ prawo nie dozwalało odbywać sądów w nocy” [5]. Władze żydowskie **wydają** Jezusa (Iz 53, 6.12) Piłatowi, gdyż „wyrok wydany przez Sanhedryn musiał być zatwierdzony i wykonany przez władze rzymskie” [4].

Przekazują Go *związanego na ofiarę* („związanie Izaka”), *żeby Go zgładzić*. Ewangelista nawiązuje do niesłusznie *prześladowanego sprawiedliwego* (Iz 3,10; 26,12). Spełnia się też proroctwo (26,24; BRAT nr 318) *biada temu człowiekowi...* Judasz świadomy całkowitej niewinności Jezusa próbuje Go ocalić:

<sup>3</sup> *Wtedy Judasz, który Go wydał, widząc, że Go skazano, opamiętał się, zwrócił trzydzieści srebrników arcykapłanom i starszym* <sup>4</sup> *i rzekł: «Zgrzeszyłem, wydawszy krew niewinną». Lecz oni odparli: «Co nas to obchodzi? To twoja sprawa».*  
<sup>5</sup> *Rzuciwszy srebrniki ku przybytkowi, oddalił się, potem poszedł i powiesił się.* <sup>6</sup> *Arcykapłani zaś wzięli srebrniki i orzekli: «Nie wolno kłaść ich do skarbca świątyni, bo są zapłatą za krew».* <sup>7</sup> *Po odbyciu narady kupili za nie Pole Garncarza, na grzebanie cudzoziemców.* <sup>8</sup> *Dlatego pole to aż po dziś dzień nosi nazwę Pole Krwi.* <sup>9</sup> *Wtedy spełniło się to, co powiedział prorok Jeremiasz: Wzięli trzydzieści srebrników, zapłatę za Tego, którego oszacowali synowie Izraela.* <sup>10</sup> *I dali je za Pole Garncarza, jak mi Pan rozkazał. (27,3-10; por. Dz 1,18n).*

Mateusz opisuje tragizm Judasza, który „musi skonfrontować się z przeszłością i z ludźmi, którym wydał Mistrza. Zdrajca ma świadomość, że źle uczynił” [7], przyznaje ze skrucą, że zgrzeszył. „Oddaje cześć Jezusowi wyrażeniem: **niewinna krew**. To właśnie wylanie *niewinnej krwi* uchodziło w Izraelu za wielki grzech (Pwt 27,25; 1 Sm 19,5; Ps 94,21; Jr 7,6; 19,4; 22,3.17), ściągający przekleństwo” [5]. *Arcykapłani i starsi*, dystansując się od odpowiedzialności, odpowiedzią: *Co nas to obchodzi? To twoja sprawa* „odmówili sprawiedliwości Jezusowi, miłosierdzia Judaszowi” [5] Wtedy Judasz porzuca wszystkie otrzymane od

swych zleceniodawców pieniądze. „Określenie *srebrników* jako *zapłata krwi*, a także nazwa pola garncarza: *pole krwi* (por. Dz 1,19), zakłada nie tylko wydany przez Piłata wyrok, ale także jego wykonanie, tj. śmierć Jezusa” [5]. Skrucza Judasza utraciła zdolność nadziei i ... zamienia się w rozpacz.

Judasz „odchodzi od *arcykapłanów i starszych*, ale odchodzi także od Jezusa, za którym szedł jako uczeń i jako zdrajca” [5]. „Za szczerą wolą nawrócenia poszło poczucie odrzucenia i absolutnej samotności” [2], które poprowadziło Judasza na spotkanie śmierci. *Arcykapłani* nie umożliwili Judaszowi „skrucy i w ten sposób stali się współwinnymi jego *samobójstwa*. *Samobójstwo* w ST było zakazane (Pwt 21,23; por. Rdz 9,5), w tradycji kościelnej zaliczane jest do czynów zabranianych przez przykazanie: *Nie zabijaj* (Wj 20,13)” [5]. „Nieczyste pieniądze przeznaczono na zakup nieczystego miejsca dla nieczystych” [5]. Przyjmując je i decydując o ich przeznaczeniu, *arcykapłani i starsi* przyjmują odpowiedzialność za przelaną *niewinną krew*. Cytat, wprowadzony jest jako słowa Jeremiasza, „może być aluzją do Jr 18,2n; 19,1-11; 32,6-15” [BT], jakkolwiek większa jego część pochodzi z Za 11,12n.

Grzechem Judasza była rozpacz, to, że sam siebie potępił, że pragnął zapłacić za swój grzech bez odwołania się do miłosierdzia Bożego. Traci zdolność nawrócenia się. Odrzucił miłość, która miłuje za darmo. „Naprawić zło i nie chcieć przyjąć przebaczenia jest oznaką tego, kto koncentruje się na sobie. Główną winą Judasza był **brak wiary**. Judasz uznał w Jezusie niewinnego człowieka, ale tylko człowieka (Leon Wielki)” [5]. A trzeba ze swoją winą, ze swoim grzechem i żalem, stanąć przed Bogiem – tak jak Piotr – **gorzko zapłakać i przyjść po przebaczenie**, o tym często przypominał nam św. Jan Paweł II.

„Nikt nie jest na tyle mocny, żeby mógł o własnych siłach przejść drogę zbawienia do samego końca. Wszyscy zgrzeszyli, wszyscy też potrzebują zmiłowania Pana i miłości Ukrzyżowanego (zob. Rz 3,23n)” [1]. Należy pamiętać, że możliwość powrotu istnieje!

#### Bibliografia:

Cytaty biblijne według elektronicznego wydania Biblii Tysiąclecia [BT]: <http://www.biblia.deon.pl>

*Komentarz do Ewangelii wg św. Mateusza*, Biblia Jerozolimska [BJ], Biblia Paulińska, 2008 [BP]

**KKK** – Katechizm Kościoła Katolickiego, Wydawnictwo Pallottinum 2002

1. Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu cz 2, Od Wjazdu do Jerozolimy do Zmartwychwstania*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2019;
2. Ks. Chrostowski Waldemar, Lisicki Paweł, *Rozmowy jerozolimskie. Dlaczego zginął Mesjasz?* Fronda, Warszawa 2024;
3. Ks. Dąbrowski Eugeniusz, *Życie Jezusa Chrystusa w opisie Ewangelistów*, Pallottinum, Poznań 1957;
4. Ks. Dąbrowski Eugeniusz, *Proces Chrystusa w świetle historyczno-krytycznym*, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1965
5. Ks. Paciorek Antoni, *Nowy Komentarz Biblijny. NT. Ewangelia wg św. Mateusza*, Tom I/ cz. 2, Edycja Św. Pawła, 2008
6. Ks. Sieg Franciszek SJ, *Ewangelia Jezusa Chrystusa według św. Marka*, Wyd. Cywilizacja Miłości, Opole 2012
7. Ks. Wyrzykowski Mateusz, *Niezbędnik wielkopostny*, Wydawnictwo eSPe, Wyd. I, Kraków 2022.

Oprac. Jolanta Górecka na podstawie spotkania biblijnego z ks. dr. Mateuszem Wyrzykowskim.



# Otwieram drzwi

## GWAŁTOWNIK KRÓLESTWA BOŻEGO

**K**siądz Franciszek Blachnicki, inicjator ruchu oazowego Światło-Życie, to duchowy wychowawca i lider, który wraz z Karolem Wojtyłą i Stefanem Wyszyńskim odmienił oblicze Polski. Twórca ruchu oazowego był niezwykle ceniony przez Jana Pawła II. Obaj należeli do charyzmatycznego pokolenia Niepodległej, dla którego wychowanie do wolności, zaangażowanie w życie społeczne i odpowiedzialność za osobisty rozwój duchowy, miały ogromne znaczenie.

Ksiądz Franciszek Blachnicki zmarł nagle 27 lutego 1987 r. w Carlsbergu w Niemczech. Jako przyczynę śmierci podano oficjalnie zatrzymanie akcji serca. Jednak okoliczności śmierci kapłana do dziś budzą wiele kontrowersji. Początkowo wskazywano, że była to śmierć naturalna, wynikająca z choroby serca. Jednak w miarę upływu lat pojawiły się spekulacje o możliwym zamachu lub celowym działaniu służb bezpieczeństwa PRL. Dziś istnieje już wiele przesłanek i dowodów zgromadzonych przez IPN, które potwierdzają tezę, że ks. Blachnicki został otruty przez agentów peerelowskich tajnych służb.

### RADOŚĆ PRZY KAŻDYM SPOTKANIU

**Z** pewnością dla władz PRL, ks. Franciszek Blachnicki był człowiekiem niewygodnym, gdyż odgrywał kluczową rolę w szerzeniu idei wolności wewnętrznej. Mimo wielu przeszkód ze strony władz państwowych, Blachnicki tworzył konsekwentnie duszpasterskie ośrodki formacyjne dla młodzieży. Jego Ruch Światło-Życie miał na celu wychowanie dojrzałych chrześcijan, świadomych swoich zadań w Kościele i w świecie. Młodzi wyjeżdżali razem na oazy, czyli rekolekcje organizowane w formie obozów turystycznych w malowniczych zakątkach Polski. Centrum ruchu stało się Krościenko nad Dunajcem.

Karol Wojtyła, jeszcze jako metropolita krakowski, podczas letnich wyjazdów rekolekcyjnych często odwiedzał oazowiczów w różnych ośrodkach duszpasterskich, położonych głównie w Tatrach i Beskidach. Sam zresztą również wyjeżdżał z młodzieżą na wędrowki górskie lub na kajaki łącząc wyjazdy turystyczno-krajoznawcze z formacją duchową: „Wielokrotnie odwiedzałem grupy oazowe odprawiające rekolekcje w różnych miejscach archidiecezji. Radowałem się przy każdym spotkaniu, zwłaszcza w czasie wakacyjnym, w letnich miesiącach. Odwiedzałem oazy w różnych miejscach Archidiecezji Krakowskiej, a także broniłem ruchu oazowego przed zagrożeniami pochodzącymi od ówczesnych służb bezpieczeństwa” (Jan Paweł II, Przemówienie przed modlitwą Anioł Pański, Kraków, 8 czerwca 1997 r.).

Współpraca i wzajemny szacunek między księdzem Blachnickim a kardynałem Wojtyłą – a później Janem Pawłem II – przyczyniły się do rozwoju Ruchu Światło-Życie i miały istotny wpływ na życie duchowe Kościoła w Polsce w II połowie XX stulecia. Ruch oazowy stał się z czasem najliczniejszą w krajach komunistycznych nieformalną wspólnotą religijną i jednym z najważniejszych młodzieżowych ruchów katolickich w świecie.

Jan Paweł II, już jako papież, wielokrotnie podkreślał znaczenie tego ruchu w Kościele i jego związek z duchową odnową. Mówił o znaczeniu formacji młodych ludzi w wierze i odpowiedzialności za sprawy społeczne. Papież często podkreślał rolę księdza Blachnickiego w kształtowaniu nowych form ewangelizacji w Polsce i poza jej granicami.

### O NOWEGO CZŁOWIEKA

**F**ranซิสzek Blachnicki miał bardzo szczególną wizję człowieka, która była podstawą jego pracy formacyjnej i pedagogicznej. Dążył do ukształtowania tzw. „nowego człowieka”, który będzie żył w pełnej wolności i odpowiedzialności, a zarazem wstrzeźliwości, opierając się na wartościach chrześcijańskich i świadomie podejmując powołanie do służby, gdziekolwiek zostanie postawiony przez życie.

#### Oto kluczowe elementy tej wizji:

- Nowy człowiek w Chrystusie:** Blachnicki wierzył, że człowiek, aby stać się pełnym, musi przejść proces duchowego nawrócenia i formacji. Nowy człowiek to ten, który ma osobistą więź z Jezusem Chrystusem, a jego życie opiera się na Ewangelii.
- Wolność i odpowiedzialność:** kluczowym elementem idei Blachnickiego jest wychowanie do wolności, ale także do odpowiedzialności za siebie i innych. Tylko w prawdziwej wolności od wszelkich nałogów i strachu oraz wewnętrznej wolności człowiek może realizować swoje powołanie, w pełni wykorzystując talenty i dary, które otrzymał od Stwórcy.
- Rola Ducha Świętego:** Blachnicki postrzegał Ducha Świętego jako kluczowego w procesie formacji człowieka. To Duch Święty pomaga odkrywać prawdziwą tożsamość człowieka, przemienia jego serce i prowadzi go do autentycznej świętości.
- Edukacja integralna:** w ramach Ruchu Światło-Życie, Blachnicki podkreślał ważność edukacji, która ma na celu całościowy rozwój osoby. Chciał, aby młody człowiek wzrastał nie tylko w wierze, ale także w mądrości, wrażliwości na piękno, znajomości kultury i w miłości do bliźnich.



Życie i nauczanie ks. Franciszka Blachnickiego stanowiły inspirację dla wielu ludzi, a jego myśli pozostają żywe w Kościele i w ruchu, który zapoczątkował. Istnieje wiele świadectw ukazujących, że ruch oazowy oraz dzieło jego założyciela, stanowiły ważną inspirację dla Karola Wojtyły, późniejszego papieża, przejawiającą się chociażby w pomysle organizowania cyklicznie Światowych Dni Młodzieży, nawiązujących do oazowych Dni Wspólnoty. Te spotkania młodych są, jak wiemy, realizowane w Kościele za Janem Pawłem II do dziś, podejmowane chętnie przez jego następców – Benedykta XVI i Franciszka.

Oto niektóre wypowiedzi ks. Franciszka Blachnickiego, ilustrujące istotę jego myśli oraz stanowiące fundament dzieła, które stworzył:

*Światło to życie, które mamy w Chrystusie. Życie, które nie jest dla siebie, ale jest dla innych. Nie jest to życie, które narzeka na trudności, ale życie, które je pokonuje, dając świadectwo obecności Boga.*

*Chciałbym, aby każdy człowiek, który przeżywa swoje życie w Kościele, poczuł w sobie wewnętrzną odpowiedzialność za wspólnotę, w której żyje. Życie wspólnoty to życie miłości.*

*Nie wystarczy tylko mówić o Jezusie, trzeba Nim żyć. Każdy z nas jest Jego świadkiem w tym świecie, a świadek nie tylko głosi, ale i pokazuje prawdę.*

*Ruch Światło-Życie to nie tylko metoda wychowania, ale przede wszystkim sposób na spotkanie z żywym Bogiem, który chce nas przemieniać.*

Tych kilka cytatów ukazuje duchowość księdza Blachnickiego i jego wielką troskę o to, by wierność Bogu była w pełni realizowana przez człowieka poprzez jego osobiste świadectwo życia w konkretnym miejscu i kontekście, w którym został postawiony. A Ruch Światło-Życie utworzony przez duchownego jest do dzisiaj obecny w wielu krajach. Ma ogromny wpływ na duchowość nie tylko młodych katolików, ale również małżeństw i rodzin formujących się w Domowym Kościele, jednej z ważnych gałęzi Oazy, powstałej nieco później niż oaza młodzieżowa, by stanowić jej kontynuację w dorosłym życiu.

## GWALTOWNIK KRÓLESTWA BOŻEGO

W telegramie kondolencyjnym papież Jan Paweł II nazwał go „**GWALTOWNIKIEM KRÓLESTWA BOŻEGO**”. Można śmiało i bez żadnej przesady powiedzieć, że Sługa Boży Ksiądz Franciszek Blachnicki wraz ze św. Janem Pawłem II i bł. prymasem Stefanem Wyszyńskim uformowali sumienia kilku pokoleń Polaków po światowej wojnie. To właśnie im w dużej mierze Kościół w Polsce zawdzięcza nie tylko swoje przetrwanie, ale i siłę oddziaływania w czasach sprawowania władzy przez komunistów.

Joanna Olendzka

**Mt 5,14**

Muzeum Jana Pawła II  
i Prymasa Wyszyńskiego

## GWALTOWNIK KRÓLESTWA BOŻEGO

27.02.25

<https://mt514.pl/aktualnosci/gwaltownik-krolestwa-bozego/>

## Szczęście Boże!

Chciałabym opowiedzieć Państwu o mojej historii z Oazą oraz o tym, jak przez nią Pan Bóg działał w moim życiu.

Do przyjscia na moje pierwsze spotkanie zachęciła mnie moja przyjaciółka opowiadając mi, jak świetni ludzie przychodzą na Oazę. Te trzy lata temu byłam bardzo nieśmiała, bardzo zamknięta w sobie osobą, więc naturalnie obawiałam się spróbować, tym bardziej, że wiedziałam, że na Oazę przychodzą dużo starsze ode mnie osoby – studenci, licealiści. Do tego, nie miałam praktycznie żadnego głębszego życia duchowego.

Po pierwszym spotkaniu okazało się, że moje obawy zupełnie nie znalazły pokrycia w rzeczywistości. Uprzejmość i zaangażowanie osób, które poznałam już na pierwszym spotkaniu przekonały mnie do tego, żeby pozostać we wspólnocie i zaangażować się w nią bardziej.

Na każdym kolejnym spotkaniu Pan Bóg dodawał mi sił aby przełamywać się i otwierać się coraz mocniej na ludzi dookoła mnie. Do tego, poznałam nowe, poruszające formy modlitwy, takie jak modlitwa spontaniczna, „echo słowa”, czy namioty spotkania.

Oaza prowadzi też w naszej parafii wiele inicjatyw, takich jak bożonarodzeniowy kiermasz, weekendowe wyjazdy dla jej członków (tak zwane OM-y). Aktywnie działa też schola oazowa, którą można usłyszeć między innymi na sobotnich roratach czy podczas ciemnej jutrzni w Wielki Piątek oraz

w Wielką Sobotę, a która mi pokazała, że w Kościele można posługiwać także śpiewem.

Z czasem zaczął przychodzić także rozwój duchowy. Pan Bóg pozwalał mi się poznać poprzez regularną lekturę Pisma Świętego, świadome uczęszczanie na Mszę Świętą oraz częstą modlitwę, a także podczas wakacyjnych rekolekcji oazowych, które są głównym punktem naszej formacji. Przez te łaski zaczęłam budować silną relację z Panem Bogiem, która owocuje we wszystkich przestrzeniach mojego życia. Oprócz tego, miałam przyjemność poznać w Oazie cudownych ludzi. Wielu z nich mogę dzisiaj nazwać moimi przyjaciółmi.

W Ruchu Światło-Życie nieustannie uczę się posługi w Kościele, zbliżania się do Pana Boga, ale także bycia dobrą siostrą, córką czy przyjaciółką. Doświadczylam w niej wiele dobra i przeżyłam jako człowiek silny rozwój, dlatego z dumą i wdzięcznością chciałabym zachęcić młodych ludzi, którzy są w siódmej klasie szkoły podstawowej lub wyżej, aby przyszli na spotkanie oazy, które odbywa się w każdy piątek. Rozpoczynamy Mszę Świętą o godzinie 18, a następnie przechodzimy do salki oazowej, która znajduje się w budynku starej kaplicy. Życzę Wam wszystkim, abyście mogli doświadczyć w Oazie tyle samo wspaniałych rzeczy, ile mi było dane przeżyć. Chwała Panu!

Martyna Jakubiec

Oazowiczka z trzyletnim stażem :)

# Stary diabeł i diablątko w kościele

# Braciszek



**S**tary Diabeł wziął małego diablątka Nr xxx1 do kościoła, żeby go nauczyć zawodu: jak należy przeszkadzać. Było tego bardzo wiele i bardzo skomplikowane.

– Kapujesz? Trzeba pogmerać rękami ministrantów wstążeczki w mszale.

– Po co?

– Żeby zrobić bałagan.

– To ty nie mieszasz wstążeczek? – pytało diablątko Starego Diabła.

– Taki głupi to ja jeszcze nie jestem. Szkoda sobie krzywdę wyrządzać. Mszał parzy.

– No to jak to robisz?

– Po co mieszać, ja nie taki frajer. Sami ministranci to robią. Z głupoty albo że może to być dobry kawał. Tylko trzeba tym pacanom tak to przedstawić. Niech przytną knotki w świecach jak najniżej, tak dla picu, niby żeby się nie lał воск, niech się stary morduje, żeby je zapalić.

– To nie ty obcinasz te knotki tak nisko? – pytało diablątko Starego Diabła.

– A po jakie lichy? Myślisz, że ja taki głupi? To sami ministranci robią. Jeszcze trzeba napuścić jednego z nich, niech do ampułki na wino wleje wodę, a do drugiej – na wodę – chłapnie wina.

– A skąd w tych ministrantach tyle lekkomyślności? – spytało diablątko, jeszcze nie bardzo rozumiejące.

– Nie bój nic, główka pracuje – odpowiedział Stary Diabeł z dumą w głosie. – Tych szczeniaków należy pilnować jak oka w głowie. Na dzień wcześniej, kiedy się wybiera do kościoła, trzeba mu ciemnotę wsadzić w łeb, niech siedzi przed telewizorem do dechy, do upadłego, niech się wgapia w głupi film, żeby przyspał. Potem, gdy będzie miał mętlik w głowie, będą mu się śniły rozmaite bzdury, wobec tego obudzi się, a potem nie będzie mógł zasnąć. Zresztą nie tylko trzeba przyuwać ministrantów, ale tę całą hołotę, która się kręci przy kościele. A więc organistę, kościelnego, siostrę zakonną, kobiety, które sprzątaj. Już nie mówię o księżach – tłumaczył Stary Diabeł małemu diablątku. – Żeby był ubaw w kościele zamiast nabożeństwa.

– Jak to „pryuwać”? – ono nie bardzo rozumiało.

– Namawiać te głupole do tego, co nam się potem przyda. A takim pierwszoklasnym chwytem, który sam się pcha w ręce, jest telewizja. Tylko powolutku. Wsadzaj im kit grzecznitko, ładniutko, że trzeba ją oglądać, aby se odpoczęli po pracy, aby się odprężyć, aby się dowiedzieć, co się dzieje na świecie, gdzie jaki samochód-pułapka

wyleciał w powietrze, kto kogo zamordował, okradł. Będą łykać jak miód z masłem. Żeby się dokszałcać. Naukowo wmawiaj, że należy oglądać wszystkie dzienniki. I tak ani się nie spostrzegą, jak godziny polecą, a potem na nic nie ma czasu.

A więc w tę niedzielę faktycznie kościelny nie był w najlepszym humorze, choć wiedział, że Pan Jezus jest blisko, wobec tego nie powinien się złościć.

Zaspał również organista – z tego samego powodu co kościelny – i pomieszał sobie kartki z nutami na pulpicie. Skądś się pojawiła teczka z pieśniami wielkopostnymi, choć to przecież zbliżał się Adwent. Żarówka odkręciła się w lampce – i tak całe szczęście, bo zdawało się, że spalona – jeden klawisz w klawiaturze zapadał się i nie chciał wracać na swoje miejsce, nie wiadomo dlaczego, a właściwie wiadomo: przecież miał wezwać specjalistę do okresowego przeglądu i nie wezwał.

– To ty nie zepsułeś organów? – pytało diablątko Starego Diabła.

– Nie ze mną takie numery.

– No to co ty właściwie robisz? Przymuszasz ich do tego, by oni robili to, co ty chcesz?

– Ja im po dobroci. A to poszeptam do ucha moje genialne pomysły, zawsze musi być bomba, szaleństwo aż do kołowaczyny, pokazuję rozmaite moje nowe obrazki, które rysuję im w wyobraźni, tak niby dla draki, a oni za tym mogą iść albo nie. Wiadomo, wolna wola. Ale jak raz za mną pójdą, to potem już mi łatwiej. Spodoba im się to, gaśnie w nich poczucie zła, winy, grzechu.

Małe diablątko słuchało tego wszystkiego dość przerażone, a tymczasem Stary Diabeł tłumaczył mu dalej:

– Gdybyś się na tym lepiej znał – szeptał – to byś gołym okiem widział, że ten nasz klecha odwala swoją robotę tak jak leci, nie przejmując się ludźmi ani sobą. Jest tak napisane, to jest. A nawet w miejscach, w których mszał zostawia luz, jakby tego nie kapował. Ale kumasz, ja mu robię wciąż wodę z mózgu i przychwalam, że prawdziwie gorliwy ksiądz nie powinien nic nowego wymyślać, tylko kropka w kropkę codziennie to samo „dookoła Wojtek”. I to skutkuje...

\* \* \*

Stary Diabeł pracował tak z małym diablątkiem przez całą niedzielę. Od samego rana aż do samego wieczora. Już małemu zaczęło się powoli wszystko mieszać, bo Mszy było dużo, tak przedpołudniowych, jak popołudniowych. I księży odprawiających było wielu. Bo był proboszcz, jeden wikary, drugi wikary, do tego jeszcze penitencjarz i rezydent.



Każdego Stare Diablisko znało i widziało, jakie ma słabości i przyzwyczajenia. Znało nie tylko księży, ale i ludzi biorących udział w tych Mszach świętych, łącznie z dziećmi, które rozrabiały na swój sposób. Robota Starego Diabła była znakomita, finezyjna, psychologiczna. Można się było uczyć bez końca.

Można było bezgranicznie podziwiać. Gdyby się było już całkiem dużym diabłem. Ale diablątko Nr xxx1 było jeszcze całkiem małe i nie wszystko rozumiało i żał mu trochę było nieudanych Mszy świętych, ludzi spóźniających się na kolejne Msze święte, fałszującego chóru, niezgrabnych ministrantów, słabo czytających lektorów. Jeszcze się po prostu nie potrafiło cieszyć z tego powodu, że coś było gorsze niż być powinno.

Tak było tym wszystkim skołowane, że doszło do katastrofy. Gdy po ostatniej wieczornej Mszy świętej ludzie wyszli z kościoła i zostały zamknięte drzwi wejściowe, Stary Diabeł, zamiast wyjść z ostatnimi, miał jeszcze jakieś sprawy do przypilnowania w zakrystii. I tam przebywał do końca, do chwili, gdy kościelny wychodził już do domu. Za nim wysmyknęło się Diablisko. Drzwi zostały zatrzasknięte, a diablątko nie zdążyło. Jeszcze myślało, że wyleci przez jakieś otwarte okno. Ale wszystkie były pozamykane. Gdyby to był zwyczajny dom, to by przeleciało przez mur, ale to nie były zwyczajne ściany, lecz ściany poświęcane, namaszczone, przez nie żaden diabeł, nawet taki mały jakim był Nr xxx1, nie mógł przelecieć. Przepadło. Jeszcze usiłował znaleźć jakąś szparę, dziurę, szparkę. Daremnie. Nic takiego nie znalazł, mimo że oblatywał dokładnie wszystkie ściany od dołu do góry, węszył, wypatrywał. Nic, kompletnie nic. Żadnych możliwości.

Bał się, co będzie dalej. Żeby go nie zauważyli aniołowie i nie uwięzili w niebie. Zastanawiał się, gdzie się schować. Najpierw zdawało mu się, że zakrystia będzie najlepsza, ale potem powrócił do wnętrza kościoła. Tu wiele przestrzeni. Będzie gdzie uciekać, gdyby go napadły anioły i chciały go zamordować, jak to po wielokroć ostrzegały go diabły. A więc przycupnął w najciemniejszym kątku pod chórem, obok konfesjonału, który pachniał mu grzechami, i czekał, kiedy wreszcie przyjdzie rano i zostaną otworzone drzwi. Ale do rana było jeszcze bardzo daleko. Przecież dopiero był późny wieczór. W kościele było ciemno. Tylko błyszczało rubinowe światelko obok tabernakulum. Wiedział już od Starego Diabła, że tam mieszka Pan Jezus ukryty pod postaciami chleba. Ale zamknięty na złoty klucz, wobec tego nic nie robi.

Na razie było cicho. Odgłosy miasta czasem pojawiały się, ale jakby nie z tego świata, czasem zadźwięczał żyrandol, smuga światła przecięła kolorowe witraże i to tyle. „Byle tylko nie przyleciały anieliska i nie odkryły mnie tutaj”. Czas się dłużył. Oczy same się zamykały do snu. Nie bez powodu. Przecież dzień był pełen wrażeń. I to jakich!

I wtedy przyleciały. Ale nie anieliska czy anielice, lecz aniołatka. Takie małe jak on sam albo nawet mniejsze. Utworzyły koło i zawisły w powietrzu. W pierwszej chwili nie wiedział, dlaczego tak i dlaczego tu. Dopiero za moment spostrzegł, że one zawisły nad tabernakulum. Widział je wyraźnie, bo każdy aniołek miał nad czołem przyczepioną na złotej obrączce świecącą gwiazdkę. Ale poza tym zdawało mu się, że gdyby nawet nie miały tych gwiazdek, to by i tak świeciły samymi sobą. Były wszystkie do siebie podobne, a każdy inny. Choćby przez to, że każdy miał inny kolor sukienki. I śpiewały. Przepięknie. Nigdy jeszcze nic takiego nie słyszał. Jakoś nie bał się ich. Nie wyobrażał sobie, żeby mu mogły zrobić coś złego. Zrozumiał, że śpiewają Panu Jezusowi, żeby Mu się nie nudziło tak samemu siedzieć w złotym domku, albo ot tak, żeby Mu okazać, że nie zapomnieli o Nim. I nagle zapragnął być z nimi i śpiewać tak pięknie jak one.

Ani się spostrzegł, jak był w górze i leciał do kolorowego, świecącego, śpiewającego kręgu, który śpiewał, trzymając się za ręce. Wpadł akuratnie w miejsce, gdzie był Srebrny. Zakotłowało się. Srebrny odskoczył jak oparzony. Inne aniołki, które były w najbliższym towarzystwie, zachowały się podobnie, przerywając śpiewanie, rozrywając krąg. Ale Niebieski z uśmiechem największej radości wykrzyknął:

– Śpiewamy dalej i nie rozrywamy koła.

Aniołki posłuchały go, jak gdyby nic się nie stało. Śpiewały nadal i zwarty krąg tak jak dotąd trwał. Wszystkie aniołki trzymały się za rączki. Diablątko nieśmiało wyciągnęło swoją łapkę do najbliższego aniołka, a był nim Niebieski. Ten uchwycił ją serdecznie. Wobec tego diablątko uszczęśliwione wyciągnęło lewą łapkę do sąsiada z drugiej strony, a był to Srebrny. Ten się zawahał. Ale popatrzył na Niebieskiego i natychmiast zrobił tak samo.

Gorzej było ze śpiewaniem. Diablątko usiłowało śpiewać, ale z jego gardła wydobywały się tylko pomruki. Zawstydzilo się tego i przestało. Ale zauważył to Niebieski, zbliżył się do niego i powiedział po cichu:

– Nie przejmuj się, tylko śpiewaj. Jak nie będziesz śpiewał, nigdy się nie nauczysz. Tylko gdy będziesz dzień za dniem próbował, tylko wtedy wyrobisz sobie głos.

– To znaczy, że mogę zostać z wami?

– Oczywiście. Nie ty pierwszy.

– No ale przecież jestem taki czarny. Mam różki i kopytka.

– Wszystko to się zmieni, jak tylko będziesz starał się być dobry.

– I już nie będę się nazywał Nr xxx1?

– Nie. Tak jak będziesz chciał. Choćby: Wybielony.

Diablątko tak się ucieszyło, że aż!!!

Barbara Janowska–Wierzchoń

# RADOŚĆ

## XVI

Adoracja Najświętszego Sakramentu

Dziś od rana Cię Panie adoruję,  
wielbić Cię, jak umiem, próbuję,  
za wszystko, co mi zsyłasz, dziękuję,  
z dobrych rzeczy się raduję,  
trudy dźwigać odważnie obiecuję,  
w Twój głos się w ciszy wsłuchuję,  
w sercu każde Twe słowo notuję,  
obraz Nieba z Tobą,  
który czekasz na mnie, maluję,  
chcę Ci tylko powiedzieć od rana,  
że bardzo, bardzo Cię miłuję.

## XVII

„Błogosławieni słuchający Pana”

Z całego serca swego szukam Ciebie,  
w sercu swoim zachowuję Twe słowa,  
czuwam w każdej chwili,  
gdy powtórnie przyjdiesz  
zwyczajnego dnia,  
chcę być gotowa.  
Dziś też jesteś ze mną  
w mej modlitwie szczerzej  
i mówisz – żyj tu i teraz  
najpełniej, najmocniej,  
bądź pomocna innym,  
przeżyj swój czas owocnie, radośnie.

## XVIII

Wołasz mnie dziś,  
więc idę na spotkanie.  
Mówisz: zaufaj mi,  
Ja czekam na twoje przyjście.  
Ja tęsknię za Tobą dziś,  
mówisz – ja zawsze,  
daję Ci smutek,  
zamieniasz go w radość,  
przynoszę ból i cierpienie,  
oddajesz mi pokrzepienie.  
Pragnę Cię coraz mocniej.  
Przynoszę Ci moją małą miłość,  
otrzymuję Twoją bezgraniczną  
z obietnicą,  
jeszcze odpoczniesz na  
zielonych pastwiskach  
nad wodami, zamieszkasz  
ze mną po wieczne czasy.

## XIX

Wielka to radość i nagroda,  
gdy uczeń Mistrza naśladowe,  
nie boi się cierpień i upokorzeń,  
bo wiara w Niego go buduje.  
A tobie co mówi dziś głowa Jana  
podana na misie?  
Czy jest znakiem wierności, miłości  
dla Pana ponad życie?

## XX

Boże, Stwórco świata niosący życie i radość  
Twoja łaska płynie przeze mnie,  
bo wierzę,  
wierzę, że mnie uzdrawiasz,  
wydobywasz z grobu,  
tylko ufnością mogę podobać się Tobie,  
Wszchemmogącemu Bogu.  
W korowodzie życia smutek i wesele,  
radość i gniew.  
Tylko Ty jedynie, gdy świat przed oczami wiruje,  
swymi uzdrowieniami mnie ratujesz  
i zamieniasz w radosny taniec  
mój żalobny lament.

## XXI

Stanę dziś przed obliczem Pana,  
by się nasycić radością i pokojem.  
On zawisł na krzyżu, by śmierć  
oswoić moją.  
Wdzięczność moja ogromna,  
serce zapamięta  
i entuzjazm tak wielki,  
wszystko nowe we mnie,  
dla innych zachęta.

## XXII

Nad brzegiem morza  
wśród szumu fal  
głos się wyrzywa ochotnie:  
„Niech się radują niebiosy  
i ziemia weseli,  
niech szumi morze  
i wszystko, co je napęlnia”,  
z nadzieją zmartwychwstania  
niosę pocieszenie tobie,  
Pan bowiem potwierdził  
słowa Izajasza:  
„Duch Pański spoczywa na Mnie,  
posłał Mnie, abym ubogim  
niósł dobrą nowinę”,  
przyjmij ją chętnie,  
zaufaj, nie tak jak swoi w Nazarecie,  
gdy Go odrzucili.  
On się oddalił,  
oby nie odszedł od ciebie.

cdn.

## Mrowisko

Dzień dobry Państwu,

Zaczynam tak nieco oficjalnie, bo paru Słuchaczy stwierdziło, że polubiło to moje powitanie na antenie. A już szczególnie rozbroiła mnie słuchaczka pani Janina, która napisała: „najbardziej czekam tygodnia, kiedy Pani przekazuje „Myśli na dobry dzień”, wtedy też krążą SMS-y **W TYM TYGODNIU P. NOWAK**”. Po takim wstępie przyznają Państwo, że nie jest łatwo przejść do właściwego tematu. Tym bardziej że ten temat ma wynikać: z tematu audycji, tematu dnia i do tego być powiązany z odbiorcami, czyli właśnie Państwem. Na początek więc – załatwmy to od razu. Od 13 maja do 13 października 1917 roku w Fatimie ukazuje się Matka Boża trojgu dzieciom. Ich imiona to: Łucja, Franciszek i Hiacynta. 13 października miało tam miejsce przedziwne zjawisko – słońce, jak świetlisty dysk, zaczęło kręcić się wokół siebie, upodabniając się do ogniowego koła. Trwało to 10 minut i oglądały je tysiące ludzi. Dla nas, współczesnych, wciąż żywa jest data 13 maja 1981 roku i moment zamachu na życie papieża, obecnie błogosławionego Jana Pawła II.

Historia trójki dzieci z Fatimy – Franciszka, Hiacynty i Łucji – to historia dzieci w rodzin wielodzietnych, bo wszyscy oni w takich wzrastali. A co się z tym wiąże, to wiedzą najlepiej ci, którzy takie rodziny mają. W mojej praktyce redakcyjnej nie jeden raz zetknęłam się z takimi rodzinami. To wyjątkowe środowiska. Gdy o nich myślę, zawsze jakoś jakby na przekór przypomina mi się pewna rodzina, z – jednym dzieckiem. Wychuchanym, wydmuchanym, wypieszczonym przez dwoje rodziców, dwoje rodziców chrzestnych, po dwoje dziadków ze strony ojca i mamy. Razem w to jedno dziecko jest zaangażowanych osiem osób! Rodzice dokupili sąsiadującą kawalerkę, żeby było jeszcze luźniej w domu, wygodniej.

I zaraz potem widzę rodzinę jednej z moich korespondentek, bohaterki kolejnego felietonu o „mrówkach” – „Mrówki III”. Ona z mężem i sześciorgo dzieci. I list od niej, jeden z ostatnich, na stronie internetowej „Kochanego Życia”: „Ciągłe w biegu, jednak mrowisko rośnie, na Chwałę Bożą. Wartością jest nieść swój krzyż z uśmiechem i ufnością, że to jednak ma sens”.

*Elżbieta Nowak*

## Pewnego dnia...

„Panie, Ty wiesz najlepiej, aniżeli ja sam, że się starzeję i pewnego dnia będę stary” – tak zaczyna się znana modlitwa św. Tomasza z Akwinu. Lubię ją od czasu do czasu sobie przypomnieć, by zachować odpowiednie proporcje w życiu.

Jest w niej wiele rad praktycznych, jak się zachować w stosunku do otoczenia. Lub jak sobie radzić w trudnych sytuacjach. Weźmy choćby taki fragment: „Szkoda mi nie spożytkować wielkich zasobów mądrości, jakie posiadam,

ale Ty, Panie, wiesz, że chciałbym zachować do końca kilku przyjaciół”. Tu dodam od siebie – a co robić, jak ci przyjaciele już powymierali? To już można się mądrzyć do woli?

I zaraz nasuwa się inny fragment: „Zachowaj mnie od zgubnego nawyku: mniemania, że muszę coś powiedzieć na każdy temat i przy każdej okazji.”

Jest to pochwała milczenia, które jest złotem, a które zda się, że tak mało tutaj cenimy. Bo przecież, jak dalej czytamy: „Nie chcę być święty, ale zgryźliwi starcy to jedno ze szczytowych osiągnięć szatana”.

Zachęcam do szukania pełnego tekstu tej modlitwy. Jest to jakby program dla nas „ludzi w pewnej kategorii wiekowej”, by spojrzeć na siebie krytycznie, ale i twórczo. Październik jest miesiącem różańca, a ta perspektywa może być dla naszej codzienności ciekawym odniesieniem.

Moim ulubionym fragmentem tej modlitwy św. Tomasa jest zdanie: „Zachowaj mnie miłym dla ludzi, choć z niektórymi doprawdy trudno wytrzymać”. I nawzajem!

*Elżbieta Nowak*

## Ścieżka do serca

Każdy, kto ma w rodzinie młodego człowieka, głowi się codziennie, jak wygrać z komputerem. Z grami, Internetem, Facebookiem, forami i w ogóle.

Szczególnie jeśli ten młody człowiek jest w takim momencie swojego życia, gdy akurat wydaje mu się, że Pana Boga nie ma i że sam może zwyciężyć cały świat. Naturalnie zaczyna tę walkę od komputera i zabija tam różne stwory lub buduje swoje nowe światy. I ja mam obok siebie ten palący problem, więc zaczęłam się zastanawiać, w jaki sposób trafić do mojego młodego człowieka.

Przede wszystkim trzeba mi było odkryć takie momenty w jego życiu, gdy nie trzeba by konkurować z komputerem. Wbrew pozorom, nie było to trudne. Bo takim miejscem, wolnym od wpływu „kompa”, jest łazienka. Więc przy wannie, obok mydełek, szamponów i różnych cudownych emulsji położyłam też... „Małego Gościa Niedzielnego”. Chociaż mój młody buntownik nie chciał ostatnio, żebym mu kupowała to pisemko, a nawet przepisał się w szkole z religii na etykę, to jednak w głębi serca wierzyłam, że pozostał w nim sentyment do tej gazetki. Bo trudno jest przecież oderwać się od stron zapelnionych samym życiem, a w tym oczywiście ukochaną piłką nożną i niebanalnym humorem.

I bingo! Wiedziałam, że jej się nie oprze. Wyniósł ją potem nawet z łazienki do kuchni i dalej czytał, już przy kolacji, i był to właśnie ten ostatni numer o męczeństwie chrześcijan na całym świecie, nawet z mapą. A wiadomo, jak młodzież jest wrażliwa na wszelką niesprawiedliwość. Ufam, że Pan Bóg ma swoją własną drogę do każdego serca i może „Mały Gość Niedzielnny” będzie tą ścieżką do mojego własnego kawalera - co daj Boże, amen!

*Elżbieta Nowak*





**W**arszawska Pielgrzymka Rowerowa po raz dwudziesty dotarła na Jasną Górę w dniu 14 sierpnia br. Niby nic nadzwyczajnego, ale gdyby prześledzić jej historię, to zaczyna być interesująco.

Należałoby zacząć od początku. Aby ta pielgrzymka, i jeszcze kilka innych, powstała, cofnijmy się do roku 1963. W Polsce panuje socjalizm. Władza trzyma się dobrze, ale walczy z Kościołem. Trafiła się okazja, że zapanowała we Wrocławiu epidemia ospy prawdziwej i władza wykorzystała to zdarzenie w celu zakazu corocznej pieszej pielgrzymki do Częstochowy. Co prawda cała Polska poza Wrocławiem żyła normalnie, a we Wrocławiu jedynie w niewielkiej części miasta stworzono kwarantannę, jednak okazja była i ją wykorzystano. Pielgrzymka jednak poszła. Nie tak liczna, bez emblematów, księża po cywilnemu, ale szła. Po drodze już pierwszego dnia bojówki ZOMO rozganiały idących, którzy na dowód sprzeciwu wymyślili kilka niegroźnych form manifestacji, takich jak niegolenie się mężczyzn przez całą drogę albo wejście do Częstochowy matek, które wzięły swoje małe dzieci na ręce i ustawiając się w kształcie krzyża wprowadzały pielgrzymkę na Jasną Górę. Efektem tych wydarzeń w następnym, 1964 roku, był udział w legalnej, już kolejnej pielgrzymce, niespodziewanie wielu pątników, w tym bardzo dużo młodzieży. I ja tam byłem i chłonałem wiarę, naukę, przyjaźń i pokorę. Ale już drugiego dnia O. Melchior, przewodnik **Grupy 4**, podzielił swoją grupę na dwie mniejsze, które i tak były ogromne i zaprosił do tej nowej grupy młodych ludzi i nazwał ich „**Grupa młodzieżowa 4a**”.

To był początek, który dał nam impuls i kierunek do trochę innego dorastania. W efekcie tych zdarzeń uczestniczyłem w wielu jeszcze pielgrzymkach, ale najważniejsze jest to, że w pewnym momencie wspólnie z O. Melchorem wymyśliliśmy propozycję dla dawnej młodzieży do ponownego włączenia się w nurt pielgrzymkowy, ale tym razem nie pieszo a na rowerze. Chodziło też o to, że byliśmy już mocno dorośli i brakowało nam czasu. Tym sposobem w następnym roku zaprosiłem kilku dawnych kolegów i koleżanek do pomocy w uczestniczeniu i organizacji pierwszej nowej i starej pielgrzymki rowerowej jako „**Grupa 4a**”. Planowałem na początek ok. 10 uczestników. Było nas 26. W następnym roku już 90, a jeszcze w następnym 150 osób. Szybko doszliśmy do 500-setki. Byliśmy bardzo zadowoleni, ale z trudem pokonywaliśmy nowe wyzwania i obowiązki. Nie było łatwo. 500 rowerów to tak jakby pół pielgrzymki pieszej. Paulini doszli do wniosku, że nie ma możliwości łączenia grup pieszych

z grupą rowerową. Nasza Pielgrzymka zawisła na włosku. Do tego doszła moja niesprawność z powodu poważnej operacji medycznej i zaleceń lekarskich wykluczających stres i pracę fizyczną. Idea odtworzenia **Grupy 4a** poległa w gruzach. Byłem załamany. Na comiesięcznym spotkaniu pielgrzymkowym ogłosiłem, że następnej, czyli 10-ej pielgrzymki rowerowej do Częstochowy, już nie będzie.

Wtedy zdarzył się cud. Ania, jedna z naszych uczestniczek wstała i powiedziała „Ja się na to nie zgadzam. Nie wiem jeszcze co zrobić, ale dajcie mi trochę czasu i coś wymyślę”. Tak się też stało. Opatrzność nad nami czuwała. Pielgrzymka się odbyła, tylko już nie jako część **Warszawskiej Pielgrzymki Pieszej** lecz jako część **Warszawskiej Akademickiej Pielgrzymki Metropolitalnej**. Ta sama droga, ta sama tradycja, tylko nazwa i godzina wejścia się zmieniła. Łatwo jest o tym pisać, trudniej przeżywać. Na szczęście mamy to już za nami. Takich niespodzianek było jeszcze kilka, ale to na inną okazję. Ważne, że Pielgrzymka trwa. W tym roku odbyła się 20-ta.

Nasze pielgrzymowanie nie ograniczyło się tylko do Częstochowy. Przejechaliśmy rowerami całą Europę i część Azji. Odwiedziliśmy wszystkie sanktuaria i inne miejsca święte. Oprócz tego uczestniczyliśmy we Mszy Św. Benedykta XVI na stadionie w Berlinie. Tym stadionie, na którym Hitler otwierał Olimpiadę. Uczestniczyliśmy w modlitwie Anioł Pański na placu Św. Piotra w Watykanie, kiedy Papież Benedykt XVI z okna papieskiego pozdrowił po polsku naszą Pielgrzymkę.

Od ośmiu lat prowadzenie Pielgrzymki Rowerowej przekazałem młodszemu. Dzisiaj dziękuję Bogu, że obdarzył nas łaską, dzięki której uczestniczeniem i organizacją zajmują się coraz młodsze pokolenia. Pielgrzymka żyje i trwa ku radości i miłości jej uczestników. Jest perfekcyjnie prowadzona. Mam duże uznanie i wdzięczność dla obecnych organizatorów za zaangażowanie i ogrom bezinteresownej pracy na jej pożytek.

*Jacek Michalski*

PS. Niedawno byłem w podróży służbowej w Katowicach. W drodze powrotnej zatrzymałem się na Jasnej Górze. Po modlitwie odszukałem Ojca Melchiora i przeczytałem tę opowieść. Okazał wielkie zainteresowanie. Przecież to On stworzył **Naszą Grupę 4a**. Podziękowałem za to i za wszystkie lata czynienia dobra. Jest dla nas dużym autorytetem i niech tak pozostanie. Dodam tylko, że żyje w dobrej formie 92 lata. 100 lat Ojciec Melchiorze, a może jeszcze więcej. **Bóg z Tobą!**





## NA ROLKACH DO CZĘSTOCHOWY

W listopadzie 2009 roku brałam udział w Biegu Niepodległości w grupie rolkarzy i podzieliłam się tym wydarzeniem z koleżanką z pracy, która z dużą ciekawością w głosie zapytała mnie, czy może nie brałam udziału w pielgrzymce na rolkach do Częstochowy. Uznałam to za żart, bo nie przyszło mi wtedy do głowy, że taka duchowa wyprawa ma miejsce. Ale po minucie ciekawość wzięła górę i wrzuciłam hasło do przeglądarki; okazało się, że jest to prawda i nawet ta pielgrzymka wtedy miała już VII edycję.

Pamiętam, że towarzyszyło mi dużo emocji i pytań, bo to przecież jest dystans 270 km pokonywanych w 5 dni, czy dam radę, jak będzie wyglądało wyżywienie, odpoczynek? Ale jak pomyślałam sobie, że celem jest Jasna Góra i to w święto Matki Bożej Częstochowskiej (pielgrzymka jedzie zawsze w tym samym terminie 22-26 sierpnia), to wszelkie wątpliwości miały. Organizatorzy wspierani przez Ojców Michalitów z parafii pw. Matki Bożej Królowej Aniołów na Bemowie, skąd pielgrzymka wyruszała, dołożyli wszelkich starań, aby każdy z uczestników, a było nas wtedy 60 osób, już od początku czuł się członkiem tej unikalnej rolkarskiej rodziny, która przez kolejne 4 dni będzie wspierać się w radości pielgrzymowania, ale też w trudzie, jaki ten czas ze sobą niesie.

Nie zapomnę pysznego obiadu w Błoniu, smaku naleśników na śniadanie drugiego dnia w Puszczy Mariańskiej, pyszności z kuchni w Ujeździe i niezwykle gościnności w Głuchowie gdzie parafianie zawsze podarowali nam serce, dzieląc się smacznym obiadem. Ponadto każdy postój w ciągu dnia i nocleg miał swoją atmosferę miejsca, i pewną tradycję, w którą każdy z uczestników był wprowadzany, bo w tym sklepie jest

najlepsza oranżada a w innym miejscu na obiad będą pyszne własnoręcznie robione kanapki. Każdy dzień obfitował w przeżycia duchowe, codzienna Msza święta, konferencje, modlitwa i muzyka, śpiew, radość prawdziwa, z głębi serca.

Wjazd do Częstochowy jest chyba dla każdego pątnika, niezależnie od środka transportu, dużym przeżyciem. To kulminacja zmęczenia i entuzjazmu. Wtedy już nikt nie pamięta o bąblach na stopach i przetarciach, jesteśmy u tronu Matki i to się liczy. Łzy w oczach kiedy to u murów Jasnej Góry, leżąc krzyżem, w głowie tylko jedno: złożyć pokłon Tej, która jest Królową i czeka na nas w kaplicy cudownego obrazu.

Wspomnień jest co niemiara, bo minęło już 15 lat od tego czasu kiedy po raz pierwszy na 8 kółkach wyruszyłam na pielgrzymi szlak, a należy dodać, że jeszcze 3 krotnie byłam jej uczestnikiem. W moim sercu stworzyła się mapa miejsc, osób, wspomnień, które zawsze wracają w czasie podróży do Częstochowy, obecnie już samochodowych, mijając Sanktuarium pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Rozprze czy kościół w Rędzinach. Każda z pielgrzymek była inna, z innym bagażem intencji, ale zawsze z tą samą nadzieją, że spotkam niezwykłych ludzi, przez których mówi do mnie Bóg i dla których ja jestem Jego rękami, uśmiechem, dobrym słowem. I nawet jeśli potem obowiązki żony i matki uniemożliwiały mi czynny udział w tym wyzwaniu, to zawsze duchowo i w sercu towarzyszyłam i będę towarzyszyła tym „unikalnym” pielgrzymom.

A może w przyszłości wspólnie z całą rodziną uda się połączyć siły i raz jeszcze wyruszyć na rolkowy szlak pielgrzymi.

Dagmara

## O niektórych lękach kobiet

*Wszystkie z nas, kobiet, doświadczają różnego rodzaju lęków: związanych z wiernością sobie, z wyznaczaniem granic, w relacjach, w związkach, pracy czy w ciąży. Obciążają one nas mniej lub bardziej, utrudniając życie, pozbawiając radości i poczucia satysfakcji. Często samo nazwanie ich pozwala zobaczyć, że te lęki nie są tak straszne, na jakie wyglądają, pomaga oswoić je, a nawet potraktować nie jak zagrożenie, ale ważny drogowy znak. Określanie granic i nauczenie się odpowiadania na pytanie, w jakiej relacji jestem, pozwala na to, by budować udany związek i być w nim prawdziwą. Książka ta pokazuje, jak można to osiągnąć. Jej autorzy, terapeuta i dziennikarka z bagażem doświadczeń, radzą, jak nie zadreć się, uczynić swoją codzienność spokojniejszą i być szczęśliwym ze sobą i w relacjach z innymi.*

**K**iedy człowiek ma najlepszy kontakt ze sobą? W okresie prenatalnym. Kiedy jest pod sercem matki. Kiedyś dziewczynka zapytała mnie podczas kolędy: „Proszę księdza, gdzie jest raj?”. Odpowiedziałem: „Jak to, gdzie jest raj?”. Ona na to: „Byłam z rodzicami we Włoszech, w Paryżu, chciałabym zobaczyć, jak jest w raju”. I to mnie naprowadziło, żeby szukać. Nie umiałem tego zlokalizować i dopiero studia nakierowały mnie na okres prenatalny. To jest doświadczenie raju. Byliśmy w raju. Mamy smak raju w sobie. Zawsze stała temperatura, dookoła woda, jest amortyzacja, jest skóra, nawet jak wystawiona na słońce, nie parzy. Jak chce iść spać, to idzie spać. Jak chce wstać, to sobie wstaje. Jak jest głodne, to sobie pociągnie przez pępowinę. I pociągnie tyle, ile chce. A jak nie chce, to nie. I nikt mu nie narzuca, nikt mu niczego nie wmawia. Nikt mu nie mówi, że jest mu zimno. Nikt mu nie mówi, że jest głodny. Nikt mu nie udowadnia, że powinien się ubrać, że powinien inaczej. Dziecko w okresie płodowym jest w najlepszym kontakcie emocjonalnym ze sobą.

### Mija dziewięć miesięcy...

I natura mówi: „stop”. „Trzeba, żebyś zaczął sam oddychać, sam zdobywać jedzenie, ubierać się, chodzić do pracy, komunikować się ze światem. Mówić, co ci pasuje, a co ci nie pasuje”. I jak to pewna lekarka mi mówiła, jest coś takiego, że dziecko nie chce się urodzić. Niektóre dzieci pchają się do urodzenia, inne cofają się, trzeba je wyciągać, inne przychodzą na świat przez cesarkę. Nie chcą tego stracić, mówiąc językiem terapeutycznym. Boją się utracić raj. Rodzą się i jak się okazuje, że matka jest nadopiekuńcza, to matka wszystko wie lepiej. Dziecko chce iść spać, a matka mówi: „nie, za godzinę”. Bo jak pójdzie spać za godzinę, to prześpi całą noc. A jak dziecko się budzi: „jeszcze sobie poleż”. „Teraz będzie jedzenie o 15.00, trzymaj butelkę, jeszcze musisz troszeczkę zjeść”. Matka robi to wszystko, mimo że dziecko nie chce,



daje komunikaty, odwraca głowę, bawi się, płacze, w różny, sobie właściwy sposób próbuje się skomunikować z tym dorosłym, który nie zna jego języka, ale też go nie słucha.

### Dorosły wie, więc narzuca...

I w pewnym momencie takie dziecko zaczyna ulegać. Bo przecież ten dorosły jest większy, jest silniejszy, więcej wie, mówi w nie zrozumiałym języku, posługuje się technologią, której dziecko nie rozumie, nie umie więc trzeba się posłuchać. Dziecko zaczyna słuchać innych, przestaje słuchać siebie. Pierwsze 12 miesięcy po urodzeniu to jest czas, w którym dziecko przestaje siebie słuchać, ufać sobie, przestaje wierzyć, że to, co czuje, jest prawdą. Przestaje wierzyć, że ono dobrze czuje, że jeśli nie chce, to nie potrzebuje. Ale jak ma rodzica, który mówi: „musisz”, to co z tego, że ono czuje, że nie jest ok. Musi ukryć swoje uczucia, stłamsić, zdusić: „nie chcę, nie lubię”. Bo musi przyjąć czyjeś zdanie.

### I jaki jest tego efekt?

Efekt tego jest taki, że taka dziewczynka wzrasta i ona nie wie, czy jej się dana rzecz podoba, czy jej się nie podoba? Czy ona może nie lubić? Czy ona kocha, czy nie kocha? Czy to jej pasuje, czy nie pasuje? Jak ma rodzica nadopiekuńczego, to ciągle będzie przychodziła do matki, do ojca, do babki i będzie pytała – „To jak to jest?”. Później będzie przychodziła do księdza...Będzie szukała tego emocjonalnego rodzica.

dokończenie na str. 23 ➞





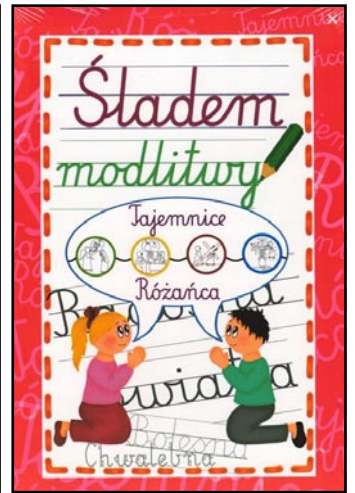
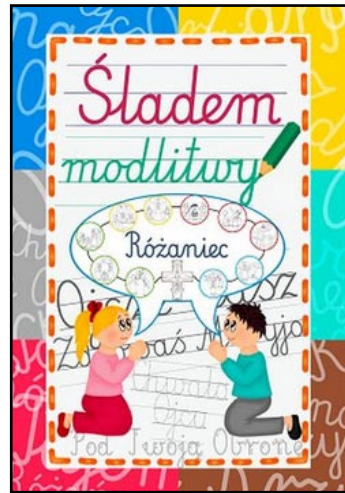
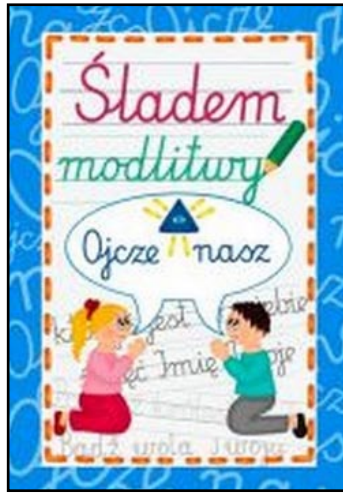
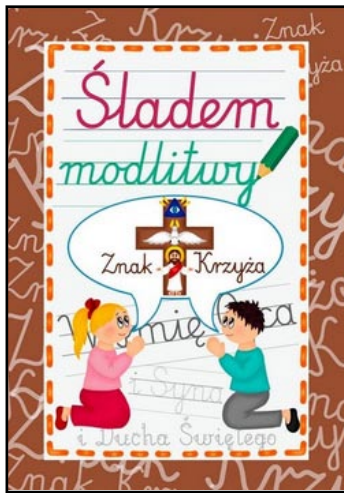
# Od naszego mola książkowego

Nakładem Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy w ramach projektu edukacyjnego „Katecheza po śladzie” w ramach którego powstają pomoce dydaktyczne do katechezy szkolnej, parafialnej i domowej ukazała się seria książek przeznaczonych dla dzieci i dostosowanych do ich potrzeb i poziomu. Mają one na celu wspierać rozwój dzieci i wprowadzać je w świat wiary i modlitwy przy równoczesnym rozwoju umiejętności takich jak kolorowanie rysunków, pisanie, ale inspirować do refleksji nad życiem i wiarą. Przede wszystkim zapoczątkowana seria ma stanowić pomoc w przyswajaniu treści podstawowych modlitw.

## Dotychczas ukazały się m.in:

Śladem modlitwy – Znak Krzyża;  
 Śladem modlitwy – Ojciec nasz;  
 Śladem modlitwy – Zdrowaś Maryjo;  
 Śladem modlitwy – Pod Twoją obronę;  
 Śladem modlitwy – Wszyscy święci;  
 Śladem modlitwy – Różaniec;  
 Śladem modlitwy – Tajemnice Różańca;

Książki można nabyć w **Księgarni Mateusza**  
<https://kmt.pl/dzieci/>



dokończenie ze str. 22

Będzie szukała kogoś, kto jej powie, jak jest. To ja kocham, czy ja nie kocham? To ja mam wyjść za niego czy nie? To na co ja mam patrzeć? To jak ja mam wiedzieć, że to jest ktoś, z kim warto założyć rodzinę? Ona nie wie. Jeżeli miała rodziców nadopiekuńczych, to ona nie będzie wiedziała.

## Zatem, uczmy dzieci wybierać...

Dziecko jest indywidualnością: „Masz do wyboru dwa kolory – na jaki chcesz mieć wymalowany pokój: na niebiesko, na białe czy na różowo, na przykład”. Na miarę wieku i możliwości dziecka uczymy je wybierać. „Jak ci się podoba?”. I wtedy dziecko uczy się, że może wybierać, że może zadać sobie pytanie, a jak chce tak, może być tak, musi się zastanowić, zastanawia się, wybiera. Idziesz do sklepu z dzieckiem i mówisz: „Dobrze, możesz sobie wybrać dwie kulki lodów, ale tylko dwa smaki, wybieraj. Do staniesz takie, które wybrałaś”. I wtedy taka dziewczynka uczy się, a jakie to są smaki, a czy one mi pasują, a czy ja je chcę, bo ja mogę nie chcieć. Bo ja mogę chcieć coś innego. Kiedy ktoś szanuje w niej to, co ona czuje, myśli i pokazuje, że to jest ważne, to ona uczy się, że to, co ona czuje, jest ważne.

Jesteśmy teraz w sytuacji, kiedy mamy dorosłą kobietę, która, powiedzmy, nie miała rodziców, którzy by ją nauczyli, że może polegać na swoim zdaniu i ma taką postawę:

„Boję się podejmowania decyzji”. Mimo tego, że jest kobietą, która ma rodzinę, jest dojrzała, podjęła już mnóstwo decyzji w swoim życiu, ciągle szuka...

Zobacz, taka osoba, jeżeli tego nie miała, będzie szukała takiego emocjonalnego rodzica. I teraz ważne jest, żeby miała świadomość, że tego emocjonalnego rodzica szuka i ona musi go znaleźć. Trzeba, żeby ona przeszła, jak mówimy w języku terapeutycznym, relację korygującą. Doświadczyć czegoś, czego ona w życiu nie doświadczyła. Wchodzi w taką relację, bardzo często terapeuta jest w takiej relacji przeniesieniowej ojcem albo matką. On wchodzi ze świadomością, żeby uwierzyć córce, z szacunkiem podejść do tego, co ona mówi: „masz prawo”. Dać jej prawo wyboru, na uczyć ją tego. Ze świadomością, żeby ją puścić. Nie po to, żeby nią sterować, bo ona świetnie w to wchodzi. Taką relację ona zna. I w małżeństwie, i w pracy, i w grupie około kościelnej ona będzie szukała autorytetu, relacji zależnej, która ją ogranicza. Ona zna tę formę relacji i jak wchodzi w proces terapeutyczny, przychodzi do niego po to, żeby jej terapeuta powiedział, co ona ma zrobić.

Fragment książki „O niektórych lękach kobiet. Zanim pójdziesz na terapię” autorstwa Stanisława Szlasy i Katarzyny Matusz, do kupienia w naszym kiosku parafialnym.

## Nchi Ya Mungu – Ziemia Boga Powrót do rzeczywistości afrykańskiej

**Tumsifu Yesu Kristu.**

*God is good all the time – Bóg jest dobry w każdym czasie.*

Pan Bóg nam błogosławi codziennie, widzimy maleńkie cuda wokół nas. W czerwcu przyjechaliśmy do Polski na trzy miesiące by być z rodziną, podzielić się naszym doświadczeniem z innymi. Ten czas był bardzo intensywny, pracowity, wiele się wydarzyło i wiele wspomnień zostało. Byliśmy również w naszej parafii, rozmawialiśmy całą niedzielę z wiernymi, opowiadaliśmy o Afryce. Dziękujemy za wsparcie, które przeznaczone zostanie na potrzeby misji. Pierwsze dni były bardzo zimne, prosiliśmy rodziców by rozpalili w piecu :) po dwóch latach w ponad 30 stopniach ciepła, zaledwie 15 w Polsce powodowało, że otulaliśmy się kocami by się rozgrzać. Dość szybko zaadoptowaliśmy się do temperatury. Następnie gdy weszliśmy do sklepu to był szok. Dosłownie tyle produktów w jednym miejscu i te ceny... mimo, że wiedzieliśmy jak się żyje w Polsce, ale widząc nasze ubogie rodziny w Afryce, dzieci cieszące się z jednego cukierka, które wylizują papierek by móc jeszcze czuć smak oraz zapach – zabrakło nam tchu. Nasze zderzenie z rzeczywistością w Polsce pokazało nam jak wielkie mamy szczęście i wiele dobra.

Patrzyliśmy często pod nogi by nie spotkać węża lub inne zwierzątka, co zwróciło uwagę naszych siostrzeńców i nie wiedząc o co chodzi pytali czego szukamy ☺.

Polskie przysmaki były naprawdę na pierwszym miejscu. Kto nie jadł długi czas ten zrozumie.

Spotkaliśmy wielu wspaniałych ludzi, otrzymaliśmy mnóstwo serdeczności i życzliwości od naszych rodzin, przyjaciół, znajomych i nieznajomych.

A powrót do Tanzanii przebiegł dobrze mimo, że długo. Ludzie przywitali nas bardzo serdecznie, dzieci już z daleka biegnąc witały nas. Przyjechaliśmy jak do swojego miejsca, wiedząc jak wszystko funkcjonuje. Bez stresu ani nerwów. Upał nam doskwiera, na nowo musimy się przyzwyczaić. Jedzenie całkowicie inne. Przyzwyczajenia zostały: myjemy często ręce, owoce, uważamy na gady, chronimy się od palącego słońca. Obecnie jest 35 stopni w cieniu. Roślinność zwiędła, jest dużo suchych liści jak na jesień. Wszędzie pył i piasek.

Od razu po przybyciu na misję zorganizowaliśmy integrację dla młodzieży z duchowej adopcji. Oglądaliśmy film pt.: „Chłopiec, który ujarzmił wiatr”, każdy dostał trochę popcornu, sambusy i napój. Po filmie odbyliśmy krótką pogadankę, na temat wiary w siebie, swoich możliwości i talentów które otrzymaliśmy od Boga.



Kobiety ucieszyły się, opowiadały jak szyją, sprzedają ubrania i jaki jest odzew ludzi. Łukasz rozpoczął naukę w szkołach średnich. Obecnie w wielu szkołach przygotowywane są zakończenia roku szkolnego dla klas siódmych.

Nasze projekty cieszą się powodzeniem oraz przynoszą wiele dobra i wspaniałych owoców.

Ten kolejny rok na misji przyniesie zapewne nieoczekiwane sytuacje, ale właśnie takie jest życie misjonarzy na misjach. Być tu i teraz, cieszyć się każdym dniem, być pośród ludzi oraz dzielić się swoją wiarą. To nasza dewiza na kolejne miesiące w Afryce.

Zapraszamy do naszego Facebooka oraz Instagrama:

Maisha Znaczy Życie (@maisha\_znaczy\_zycie)

Można zobaczyć relacje, codzienne sytuacje, mnóstwo zdjęć i filmów z życia wziętych.

Do zobaczenia

Z Panem Bogiem

Maja i Łukasz Horajscy MŚ SMA  
misja Bugisi w Tanzanii





### Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 18:00  
spotkanie w Sali Oazy w dawnej kaplicy  
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



### Ministranci i lektorzy

Msza św. III sobota m-ca o godz. 10:00  
spotkania w zakrystii  
kandydaci, o godz. 9:15;  
ministranci, o godz. 10:00  
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



### Bielanki

niedziela, godz. 10:15; zakrystia  
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz  
Kontakt: bielankizwladyslawa@gmail.com



### Schola dziecięca

czwartki, godz. 18:30  
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz  
Prowadzący: ks. Przemysław Bogusz



### Grupa „Za Jezusem”

wtorek, godz. 20:30  
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



### Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

I czwartek miesiąca: 18:00 – Msza św.  
18:30 – spotkanie w sali Nazaret  
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



### Odnowa w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19:00  
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski  
<http://www.winnicapana.waw.pl>



### Mężczyźni świętego Józefa

poniedziałek, godz. 20:00  
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski  
[MsJWarszawaUrsynow@gmail.com](mailto:MsJWarszawaUrsynow@gmail.com)



### Spotkania biblijne

środa, godz. 19:45  
sala Emaus w kościele  
Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek

### Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca  
po Mszy św. o godz. 9:00 w intencji  
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa  
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem  
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



### Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca  
Spotkania po Mszy św. o godz. 9:00  
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



### Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca  
Msza św. o godz. 12:00  
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



### Akcja Katolicka

Asystent parafialny:  
ks. Kanonik Robert Zalewski



### Kościół Domowy

II piątek miesiąca – 19:00 Msza św.  
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski,  
ks. Daniel Malinowski,  
ks. Łukasz Pietraszek, ks. Kanonik Marcin Żurek



### Wspólnota Akademicka

poniedziałek, godz. 19:00 – Msza św.  
Po Mszy św. spotkanie w sali Nazaret  
Opiekun: ks. Stanisław Szlassa  
[studenci.wladyslaw@gmail.com](mailto:studenci.wladyslaw@gmail.com)



### Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży

Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek



### Skauci Europy

Opiekun:  
ks. Łukasz Pietraszek



## Terminarz parafialny

### MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

**W niedziele i święta:**

**7:00, 9:00,**

**10:30** (dla rodzin z dziećmi),

**12:00** (I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);

**18:00** (dla licealistów), **20:00** (dla studentów)

**W dni powszednie:**

**7:00, 7:30, 18:00, 19:00**

**W soboty:**

**7:00, 7:30,**

**18:00** (liturgia niedzielna)

### NABOŻEŃSTWA

**Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa**

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

**Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego**

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

**Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy**

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

**Nabożeństwo do św. Rity**

III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18.00

**Nabożeństwo różańcowe**

W dni powszednie o godz. 9.15, 12.00.

**Wypominki:** I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

**Adoracja Najświętszego Sakramentu**

w pierwszą Niedzielę miesiąca po Mszy św. o godz. 12.00 procesja Eucharystyczna

we wtorek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30

w piątek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00

oraz codziennie (poniedziałek-piątek)

od godz. 8.00 do 17.45.

## Poradnia rodzinna

**Doradca życia rodzinnego**

**Dorota Strojnowska**



Poradnia rodzinna służy pomocą w sprawach rodzinnych oraz przygotowuje narzeczonej do sakramentu małżeństwa.

**Kontakt z doradcą rodzinnym poprzez e-mail:**  
**poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com**

**PAN FOTOGRAF – Michał Leśniewski**

**www.afi.waw.pl ; 604 173 235**

Tu można zobaczyć i zamówić zdjęcia:

**https://afi.zalamo.com/s/blwlad**

## Parafialny Zespół Caritas



**Dyżury: ostatni wtorek miesiąca**  
**godz. 15.30–17.45**

**☎ Tel. 604 641 047 ☎**

**☎ Tel. 603 491 060 ☎**

**e-mail: kpzcblwladyslaw@gmail.com**

**Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa**  
**39 1020 1169 0000 8102 0899 6565**

## Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie rano w godz. 9:00–10:00  
po południu w godz. 16:30 – 17:45  
oraz w soboty w godz. 9:00–10:00

**☎ Tel. 455 404 456 ☎**

**e-mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl**

**Numer konta bankowego parafii:**

**PKO BP SA IX O/ Warszawa**  
**ul. Nowogrodzka 35/41**

**98 1020 1097 0000 7002 0001 0934**



**Parafia bł. Władysława z Gielniowa**  
**Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3**

**http://blwlad.mkw.pl**

*Serdecznie zapraszamy do współpracy.*

*Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.*

**Zespół redakcyjny:**

Dagmara Sankowska, Paweł Krzysztof Polański, Jolanta Górecka,  
Renata Karwacka, Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski  
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609–137–849

**e-mail: kaze@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl**

**Opiekun duchowy:** ks. kanonik Robert Zalewski, proboszcz parafii









# Święto parafii 2025 i 19 Jubileusz małżeństw

28-09-2025, Fot. Michał Leśniewski